CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK II. WARSZAWA, 26 Września 1937 R. NR. 37-38

O hasła pozytywne

Najważniejszym czynnikiem dziejów Narodu jest jego postawa moralna. Układ warunków zewnętrznych, stosunek sił, racjonalna lub mniej racjonalna linia polityczna — są to wszystko czynniki niezmiernie ważne. Jednakże nie one przeważnie decydują o losach Narodu i Państwa. O losach tych decyduje w pierwszym rzędzie napięcie woli, zdolność przełamywania trudności, zdolność stawiania sobie i osiągania istotnie wartościowych celów.

Czy pod tym względem w dzisiejszej dobie naszej historii wszystko jest w Polsce w porządku? — Pytanie to należy do najbardziej zasadniczych, tym bardziej, że doświadczenie historyczne nauczyło nas już, a przynajmniej powinno było nauczyć, że za zaniedbanie w tej dziedzinie płaci się szczególnie wysoką cenę.

Niestety, odpowiedź na powyższe pytanie nie może być przepojona łatwym i przyjemnym optymizmem. Nie chodzi tu bynajmniej o drobiazgową ocenę zaniedbań, czy krytykę takich lub innych posunięć i działań. Źródła zła leżą głębiej. Wskazywaliśmy na nie przed kilku miesiącami w artykule p. t. „O duszę Narodu". Leżą one przede wszystkim w kierunku kształtowania się zbiorowej psychiki społeczeństwa polskiego, w sposobach oddziaływania na tę psychikę ze strony zorganizowanych ośrodków polskiej myśli politycznej.

Nie brak jest w Polsce dzisiejszej ośrodków, które sprawę Narodu i Państwa wypisują na swych sztandarach z pełną dobrą wolą i wiarą, jako naczelne hasło wszystkich swych wierzeń i działań. Słowa takie jak Polska, czy „Naród Polski", są używane bodajże z nadmierną skłonnością do szafowania nimi nawet na bardzo powszedni czas i bardzo powszedni użytek. A jednak pod tą zewnętrzną patyną patriotyzmu są rzeczy i zjawiska, które zastanawiają i niepokoją.

Może to wydawać się paradoksem, szczególnie w zestawieniu buńczuczną hałaśliwością niektórych objawów i manifestacji patriotyzmu w Polsce, lecz, niestety, można i należy stwierdzić z całą szczerością, że ogólny ton współczesnego patriotyzmu polskiego nacechowany jest niebezpieczną nutą defetyzmu. Jest to patriotyzm wysoce hałaśliwy, lecz równocześnie zdradzający pewną niewiarę w istotne siły i możliwości własnego Narodu. Patriotyzm ten przejawia się nadmiernie w wyładowaniach negatywnych, przy czym pociąga to za sobą niebezpieczne nastawienie całości naszego życia politycznego i społecznego przede wszystkim na walkę obronną, na defensywę, wprawdzie bardzo hałaśliwą, lecz na skutek tej hałaśliwości tym skuteczniej i niebezpieczniej odwracającą uwagę społeczeństwa, przede wszystkim zaś młodzieży, od pozytywnych programów narodowego i państwowego marszu w przyszłość.

Istotą współczesnej sytuacji Polski jest ogrom leżących do wykonania zadań. W jakimkolwiek przekroju badać życie polskie, fakt ten pozostaje niewątpliwy. Nasz ciężar gatunkowy w strukturze życia Europy nie odpowiada niemal w żadnej dziedzinie naszej sile liczebnej. Zarówno w odniesieniu do poszczególnych dziedzin życia zbiorowego, jak w odniesieniu do poszczególnych terytoriów naszego Państwa, rachunek sumienia dzieł dokonanych i pozostających do dokonania nie przedstawia się szczególnie pomyślnie. Nie będziemy tutaj szukali przykładów. Same one narzucają się każdemu obserwatorowi. W zakresie wszystkich niemal dziedzin naszego życia państwowego, narodowego i społecznego, w zakresie zaspokojenia potrzeb poszczególnych terenów, w zakresie spotęgowania zwartości i jednolitości Państwa—wszędzie widzimy co najwyżej jasne plamy na ciemnym tle ogólnym. A równocześnie w roku przyszłym dobiega dwudziestolecie naszej niepodległości. Fakt ten powinien podniecać do rachunku sumienia w każdej z tych dziedzin, do szczegółowego zbadania, w jakim stopniu ten poważny już okres, będący równocześnie okresem względnego zewnętrznego spokoju, został przez Naród i Państwo polskie wyzyskany dla pomniejszenia rażących „dysproporcji" pomiędzy faktycznymi warunkami naszej egzystencji i tym, co sobie w każdej z dziedzin naszego życia i w odniesieniu do każdego terytorium naszego państwa powinniśmy stawiać za cel realnych dążeń i niezbędnych osiągnięć.

Rachunek ten, przeglądany w warunkach chwili obecnej, nie zdaje się wyglądać zbyt różowo. Lecz nie w tym jest istota zagadnienia. Istota zagadnienia leży gdzieindziej: w coraz bodajże mniejszej świadomości ogromu leżących przed obecnym i następnym pokoleniem zadań, ogromu odpowiedzialności za ich należyte wypełnienie w stosunku do historii.

Za stan ten bardzo łatwo przerzucić odpowiedzialność na rządy i ludzi rządzących. Jednakże będzie to przerzucenie odpowiedzialności przede wszystkim formalnej. Istotna — tkwi znacznie głębiej. Rządzenie jest zawsze w dużej mierze realizacją wyniku zbiorowych dążeń i myśli. A równocześnie w normalnych warunkach współczesnego państwa rząd nie może dokonać wszystkiego. Postawa społeczeństwa to czynnik, który niejednokrotnie może odegrać rolę niemniej ważną, a może nawet ważniejszą, niżeli zarządzenia i dyspozycje Rządu.

W zakresie zbiorowej myśli i dążeń zbiorowych występuje dzisiaj wspomniane już wyżej niezmierne zacieśnienie perspektyw patrzenia na sprawy programowe Polski. Przed laty trzynastu wiecznie tęskniący i niespokojny romantyk, Żeromski, stawiał przed oczy Narodu sprawę zakresu tych myśli i dążeń jako jedno z naczelnych zagadnień. Widział ją po swojemu: fantasty-

cznie i niespokojnie, jako konflikt pokoleń, z których jedno chce w drodze pracy organicznej i powolnej tworzyć w granicach nowej Polski „stany zjednoczone, wolne i równe", urządzać życie „na zasadach najmądrzejszego współżycia", dążyć do tego, by w drodze stopniowej przebudowy dać „każdej rodzinie rolę domową pod opieką gminy", drugie — rewolucyjne — domaga się za wszelką cenę „męstwa postawienia nowej idei", którą by „ludzie mogli oddychać jak powietrzem", chociażby nawet za cenę postawienia na kartę bytu własnego Państwa.

Dzisiaj — i to jest rzeczą pozytywną — wspólną własnością całego Narodu, w stopniu wyższym niżeli przed laty trzynastu, jest dogmat, że „obronić się przed koalicją wrogów oto pierwsza idea". Lecz dogmat ten nie jest jeszcze sam przez się wszystkim. Stanowi on dopiero ramy, w których muszą i powinny zmieścić się pozytywne idee naszego i następnych pokoleń. Tymczasem całość rozmowy dzisiejszego Gajowca z dzisiejszym Baryką poszłaby po linii zainteresowań niesłychanie zacieśnionych.A równocześnie byłaby to rozmowa nawskroś defetystyczna w treści, choć agresywna w tonie.

Dzisiejszy Baryka przyszedłby do Gajowca przede wszystkim ze sprawą żydowską. Więcej, przyszedłby z alarmem o groźnym niebezpieczeństwie żydowskim, które odwrócić można tylko w drodze zmobilizowania sił zarówno społeczeństwa jak Państwa do wspólnej wielkiej akcji przeciw żydowskiej. A równocześnie przyszedłby skarżyć się, że i na innych odcinkach zagadnień narodowościowych jest źle, bardzo źle i że trzeba, aby Państwo wystąpiło w sposób ostry przeciwko takim czy innym grupom swych niepolskich obywateli, w obronie prześladowanej i zagrożonej przez nich polskości. To byłyby bodajże pierwsze i główne postulaty programowe dzisiejszego Baryki, a dyskusja, która by się około nich rozwinęła, przesłoniłaby zapewne najbardziej nawet istotne rozwojowe i pozytywne postulaty Polski, jako państwa, które we wszystkich dziedzinach swego życia i na terenie wszystkich swych dzielnic ma do wykonania prace o znaczeniu historycznym, wymagające japońskiej wprost planowości, energii i wytrwałości w działaniu.

To nie jest frazes. Ta wielka prawda naszej teraźniejszości nabiera cech frazesu dopiero przez to, że jest często powtarzana, a w tak małym stopniu realizowana. Jaśniejsze punkty — przykładowo wymieńmy niektóre: wojsko, stałość waluty, ruch budowlany ostatniego okresu, Gdynia, Śląsk — to są raczej podkreślenia wspomnianych wyżej niedokonań w innych dziedzinach i na innych terenach. Dla szlachetnej ambicji pokolenia, które chciałoby zostawić po sobie trwały i na miarę historyczną liczony ślad przetworzenia elementów słabości w elementy siły, jest w Polsce do wykonania ogromna praca. W zakresie tej pracy jest miejsce dla zaspokojenia istotnie wartościowej ambicji, celowego zużycia energii zarówno czynniejszych i bardziej dynamicznych jednostek, jak też i zorganizowanych zespołów.

Nie chcemy negować znaczenia emocjonujących dzisiejszego Barykę zagadnień. Pisaliśmy o nich parokrotnie. Chodzi nam tylko o podkreślenie faktu, że nad sposobami myślenia zarówno dzisiejszego Baryki, jak dzisiejszego Gajowca, nadmiernie ciążą nastawienia nawskroś defensywne w treści, choć agresywne w tonie, przy czym bezpośrednim, czy pośrednim, rezultatem tych nastawień jest ogromne zaniedbanie innych dziedzin życia polskiego, bezskutecznie i od dłuższego czasu oczekujących na śmiałość realizacji.

Lecz tutaj dochodzimy do drugiego z poruszonych zagadnień, do zagadnienia energii społeczeństwa polskiego. I tutaj stan dzisiejszy jest bardzo niezadawalający, a szukanie drogi wyjścia z tego stanu ma wszystkie cechy błądzenia po manowcach.

Realizacja prac niezbędnych dla ożywienia i wydobycia wszystkich sił naturalnych i wszystkich możliwości rozwojowych Polski współczesnej wymaga nie tylko planu i woli ze strony ludzi rządzących, wymaga przede wszystkim sprężystości, energii i zdolności działania samego społeczeństwa polskiego. Złudzeniem i to złudzeniem wysoce niebezpiecznym jest, że można mieć w jakiejkolwiek dziedzinie rezultaty istotnie wartościowe bez przezwyciężenia pewnego bezwładu, ciążącego na naszym życiu społecznym. Bo musimy powiedzieć sobie jasno, że w zakresie polskiej energii społecznej widzimy od dłuższego czasu zjawisko wysoce niepokojące. Na energii tej pasożytuje od dłuższego czasu jakiś grzybek zniechęcenia, niewiary, wygody osobistej, braku jasnego poczucia celów i wartości działania. Jest to zjawisko szczególnie widoczne a równocześnie szczególnie szkodliwe, na tych terenach, gdzie obok ludności polskiej występuje, w mniejszych czy większych grupach, ludność innych narodowości.

Obserwacja tego ostatniego faktu prowadzi zwykle do głośnych alarmów, powtarzających się ostatnio bardzo często. Jednakże ostrze alarmów zwrócone bywa przeważnie w stronę niezupełnie właściwą. Domagają się one mechanicznego uregulowania przez Państwo sprawy, która nie da się uregulować w sposób mechaniczny, ani też nie leży w kompetencji czynników rządowych.

Państwo może iść i działać po linii zakazów i nakazów. Lecz przez nakazy i zakazy nie wszystko da się zmienić i uregulować. Przeciwnie, bywa niekiedy tak, że papierowe rozstrzygnięcia, które stwarzają dla jednej ze stron wyraźnie wygodniejsze warunki, stają się w następstwie czynnikiem słabości strony uprzywilejowanej.

Punkt ciężkości tej sprawy, podobnie jak wielu innych, leży gdzie indziej. Jednym z najważniejszych zagadnień najbliższego okresu życia polskiego musi być przełamanie wytwarzającej się i potęgującej w społeczeństwie psychologii urzędniczo-emeryckiej, spotęgowanie natomiast żywej energii społecznej. Dotyczy to niemal wszystkich dziedzin naszego życia i wszystkich terenów Państwa. Wymaga to, między innymi, należytego doceniania i skonkretyzowania w programach poszczególnych ośrodków polskiej myśli politycznej i społecznej zakresu i rozmiaru oczekujących na moment realizacji pozytywnych zadań państwowych, narodowych i społecznych. Stosunek haseł pozytywnych i negatywnych w całym sposobie naszego myślenia winien być odwrócony na korzyść pierwszych. W szczególności powinno to być planową troską wszystkich ośrodków wychowawczych. Przy zaniedbaniu tego dążenia trudno jest mówić o wytworzeniu w pełni wartościowej postawy moralnej Narodu, mającego poczucie swych dążeń i zdolność ich realizacji. Możemy powtórzyć raz jeszcze doświadczenia historycznej przeszłości, której cechą było, że ówczesne społeczeństwo Polski szlacheckiej znacznie lepiej wiedziało, czego nie chce i czego się boi, niżeli czego chce i do czego dążyć powinno. A równocześnie, nie zapominajmy, że tego rodzaju stosunek do spraw publicznych i wówczas w pełnej dobrej wierze uważano za wyraz szczególnego patriotyzmu i troski o Rzeczpospolitą. Strzeżmy się, byśmy tego samego błędu i skutków jego nie przeżywali dwa razy.

Tadeusz Lechnicki

Najpilniejsze potrzeby rolnictwa polskiego

Szkic programu działania na okres najbliższy *)

Koniunktura dla rolników jest jak dobry urodzaj.

Dobry urodzaj daje rezerwy na gorsze czasy, pozwala odnowić najważniejsze inwestycje i odbudować rzecz najważniejszą — psychikę czynną producenta, jego wiarę w skuteczność wysiłków i tak uzbrojonemu pozwala z mniejszą troską spotkać rok nieurodzaju — to jest ponowny odpływ koniunktury.

W latach ostatnich rolnictwo niemal całego świata przystąpiło do wyzyskania koniunktury.

Jeśli np. zarówno w wielkich centralach jak i w każdej najmniejszej mleczarni stwierdziłem podczas mojej podróży na Bałtyk, że cztery miesiące roku bieżącego zwiększyły przeciętnie produkcję od 30 do 40%, zarówno mleka jak masła, przy wyjściowym poziomie ogólnym bardzo wysokim, jeśli się doda dla przykładu, że obsiew pszenicy w Kanadzie wzrósł w jednym roku o 37%, że rolnictwo niemieckie czy włoskie prowadzi politykę skutecznej intensyfikacji, i jeśli z tym wszystkim porówna się zastój produkcji rolnej w Polsce, to z uzasadnionym niepokojem zjawia się pytanie, *czy polskie rolnictwo bieżącej koniunktury nie przegra i to nie przegra bardzo zdecydowanie, bardzo ostro, bardzo na przyszłość niebezpiecznie.*

W rezultacie może być tak, że rolnicy innych krajów *szybko zapełnią po dobrych cenach* wyczerpane dziś stoki światowe, a rolnik polski spóźni się i zostanie znowu w tyle w światowym wyścigu produkcyjnym, znowu doczeka się pogorszenia koniunktury i powrotu takich warunków, w których jedynym i naturalnym wyjściem będzie dalsza ekstensyfikacja i tak już niesłychanie niskiej produkcji rolniczej w Polsce.

By nie być tylko krytykiem, pozwolę sobie w najogólniejszym zestawieniu podać konkretne oceny, w jakim kierunku powinien pójść wysiłek rządu i rolników już w najbliższych miesiącach.

Z góry stwierdzam, że sformułowania moje będą pozbawione efektownych momentów. Niestety bowiem nie wierzę w możliwość cudownych środków, wierzę natomiast w wartość działań prostych.

Dlatego też, być może, jestem z podziwem i uznaniem dla zdrowego rozsądku i sensu ludów skandynawskich, rządzonych, nawiasem mówiąc, ostatnio przeważnie przez socjalistów.

I.

Chłop polski ma mniej ziemi niż chłopi innych krajów, przy czym — częściowo — ziemie gorsze. Równocześnie ma skromniejsze zasoby, tkwiące w zamortyzowanym przez pokolenia a nie zniszczonym przez wojnę bogactwie swego gospodarstwa, natomiast ma stały znaczny przyrost ludności na wsi, ma więc zasadniczo warunki trudniejsze od przeciętnych w Europie.

Mimo to rolnik polski nie żąda żadnych przywilejów.

Musi jednak żądać, by w życiu, a nie w słowach, jak to jest, niestety, obecnie, polityka kraju dała mu warunki pracy i rozwoju nie gorsze od warunków produkcji jego konkurentów na rynkach światowych.

2.

Z tej naczelnej zasady, która, mam wrażenie, nie powinna być kwestionowana przez nikogo, wysnuwam wskazania praktyczne na okres paru lat najbliższych. Wskazania te, w moim rozumieniu, winny być realizowane niezależnie od przebiegu koniunktury światowej, od której rozwoju rolnictwo polskie jest w niezmiernie wysokiej mierze uzależnione, ale która, podobnie jak i pogoda, niezależna jest od woli rolników. Koncentruje się więc na zagadnieniach, które są całkowicie zależne od wewnętrznych dyspozycji polityki gospodarczej polskiej i które są do zrealizowania bez wstrząsów i załamań.

3.

Zaznaczam jednak w tym miejscu z całą stanowczością, że wywody te, niezależnie od ich skromności, stanowią zamkniętą całość.

Można je przyjąć w całości, lub w całości odrzucić. Nie wolno jednak w moim przekonaniu wiecznie operować półśrodkami, połowicznymi decyzjami, które zgóry przez swą kompromisowość są skazane na przegraną. Trzeba się zdecydować na wybór drogi, a po decyzji mieć wolę i energię doprowadzenia sprawy do końca i nie zmieniania chorągiewki za lada podmuchem.

4.

Przyszłość wsi polskiej zależeć będzie:

a) od warunków materialnych, w jakich żyć będzie i pracować rolnik;

b) od atmosfery politycznej i wysiłku wychowawczego, na jakie się zdobędzie nasze pokolenie.

Kolejno poddam oba powyższe zagadnienia analizie. Będę formułował bez motywacji, gdyż motywy znajdą czytelnicy w poprzednich moich wywodach. Będę formułował ogólnikowo, stwierdzam jednak, że w każdej z poruszonych spraw mam szczegółowo przepracowany praktyczny program działania.

I. PODSTAWOWE MATERIALNE WARUNKI PRODUKCJI ROLNEJ

1. Nawozy sztuczne.

Od sezonu wiosennego roku 1938 ceny nawozów sztucznych w Polsce dla rolników winny być ściśle dostosowane do cen krajów bałtyckich i skandynawskich. Da się to uzyskać bez poderwania egzystencji własnego przemysłu nawozowego. Podobnie jak to ma miejsce w krajowym przemyśle samochodowym, w razie konieczności, skarb państwa przejściowo zapewni pomoc fabrykom, zanim zwiększone obroty pokryją zniżkę cen. Bilanse fabryk nawozowych może będą nieco gorsze, bilans rolnictwa polskiego sowicie to jednak wynagrodzi.

W związku z tym od jesieni roku bieżącego winna być przeprowadzona skuteczna i wielostronna akcja informacyjna za wzmożeniem użycia, zwłaszcza przez chłopów, tanich nawozów sztucznych wiosną 1938 roku.

2. Artykuły przemysłowe.

Zostanie poddana szczegółowemu badaniu porównawcza skala cen polskich i zagranicznych podstawowych artykułów przemysłowych nabywanych przez rolnika, zwłaszcza narzędzi rolniczych, artykułów budowlanych, jak blachy, papy itd.

W wypadku, gdyby ceny polskie były wyższe, lub miały nieuzasadnioną tendencje zwyżkową, zostanie bezwzględnie zastosowany bezcłowy przywóz tych artykułów. Specjalnie zbadane będą ceny narzędzi rolniczych, które podnoszą poziom produkcji rolniczej, jak na przykład, siewniki rzędowe itd.

3. Opał.

Wobec znacznej zwyżki cen drzewa, jesienią b. r. chłop w Polsce będzie miał zaoferowany węgiel z kopalni polskich po cenach rynkowych bałtyckich. Polskie koleje państwowe przewiozą węgiel chłopom polskim po cenach pobieranych przez nie za przewóz dla rolników duńskich.

4. Pasze.

Rolnik musi wyprodukować zwiększoną ilość pasz, przede wszystkim we własnym gospodarstwie, by co roku wiosną krowy jego nie zdychały z głodu. W tym celu, poza polityką tanich nawozów sztucznych, zostanie skoncentrowany wysiłek w latach najbliższych na podniesienie jakości łąk. Zagadnienie nadmiernie wysokich cen traw szlachetnych zostanie poddane badaniu w kierunku ich potanienia. Gdyby powyższe środki nie zabezpieczyły rolnikowi dostatecznych ilości tanich pasz, które posiadałby konkurujący z nim rolnik innych krajów, rozpatrzony zostanie program dowozu pewnej ilości bezcłowych pasz z zagranicy.

5. Uprawy „pracochłonne".

Kontynuowana będzie energicznie polityka intensyfikacji produkcji upraw, które Pan Minister Rolnictwa nazywa „pracochłonnymi". — Cukier, len, chmiel, nasiennictwo, zielarstwo, spirytus, tytoń.

W szczególności cena cukru ustalona winna być na groszy 80 za kg. w detalu z dniem 1 sierpnia 1938 r.

Na zniżkę winny złożyć się: obniżka akcyzy o 13⅓ gr. oraz obniżka ceny otrzymywanej przez cukrownie o 6⅓ gr. Cena buraka A. pozostanie niezmieniona. Natomiast gruntownej rewizji powinien być poddany w byłym Królestwie koszt dowozu

*) Jeden z rozdziałów cytowanej już w „Narodzie i Państwie" (nr 33/34) książki „O jasny program i zwarte działanie". Warszawa 1937. Nakładem autora. Str. 148.

buraka do cukrowni, z tym, że zasadniczo dążyć należy do szerokich rejonów plantacyjnych a nie do zbytniego koncentrowania produkcji w zasięgu dowozu kołowego, jak to ma miejsce obecnie. Cena buraka B. będzie podniesiona wobec zwyżki cen cukru na świecie.

6. *Podatki.*

Podatki płacone przez ludność wiejską winny być w najbliższym okresie ustabilizowane na obecnym poziomie. Podatki pośrednie w tych działach, w których wiążą się bezpośrednio z interesami produkcji rolniczej (np. cukier, benzyna, sól), powinny być zrewidowane w tym kierunku, by w drodze zwiększonych obrotów przy zmniejszonej wysokości opłaty jednostkowej mogły zabezpieczyć zdrowy rozwój spożycia wsi oraz ekspansję produkcyjną warsztatów rolnych.

7. *Taryfy kolejowe i koszty transportu.*

Taryfy kolejowe dla przewozu artykułów sprzedawanych i nabywanych przez rolnika nie mogą być podwyższane w najbliższych latach. Dla wsi ma wyjątkowo doniosłe znaczenie sieć dróg szosowych, która dociera do najodleglejszych zakątków kraju. Stąd też wieś z pewnym słusznym żalem widzi zbyt jednostronne skoncentrowanie w ostatnich latach uwagi na wielkie szlaki z pominięciem sieci gminnej, która przecież stanowi o racjonalności wyzyskania dróg głównych. Tylko w harmonijnym rozwoju obu działów komunikacji i w równoczesnym potanieniu kosztów eksploatacji samochodów ciężarowych należy szukać dróg rozwiązania tego doniosłego dla wsi problemu. Z tym wiąże się odważna likwidacja absurdu, że benzyna polska kosztuje na rynkach zagranicznych niespełna połowę ceny, płaconej przez konsumenta krajowego.

8. *Kredyt.*

W stosunku do zagadnień kredytowych wsi istnieją w obecnej chwili trzy odrębne problemy.

I. Wieś dojrzała do wznowienia normalnych obrotów kredytowych. Po ciężkich doświadczeniach kryzysu nie zachodzi obawa, by rolnictwo zaciągało lekkomyślnie kredyty nieuzasadnione gospodarczo. Wszystkie nowe kredyty, udzielane w ostatnich latach, jak stwierdziłem wyżej, a więc kredyt rejestrowy, zaliczkowy, nawozowy, są spłacane w stu procentach. Należy skończyć możliwie z typem kredytów wyjątkowych — klęskowych, siewnych, na zakup drzewek itd. (Proszę uważnie przeczytać „Pamiętniki Chłopów", jak niesłychanie demoralizujące były przydziały kredytowe w latach 1928/29).

Zagadnienie najdonioślejsze, o którym mówiłem już poprzednio, to problem „strukturalny" — odbudowy własnego aparatu kredytowego, pracującego na wsi.

Zagadnienie to nie da się rozwiązać z dnia na dzień.

Zniszczone zaufanie wkładcy wiejskiego do *spółdzielczego* aparatu kredytowego musi być odbudowywane przez okres najbliższych lat. W tym celu, między innymi, aparat rządowy i komunalny winien wycofać się ze wsi i małych miasteczek. Urzędy pocztowe, włącznie do urzędów w miastach powiatowych w okolicach rolniczych, nie powinny przyjmować wkładów oszczędnościowych. Kasy komunalne w małych, czysto rolniczych, powiatach winny ulec likwidacji, P. K. O. zaprzestać propagandy na rzecz własnej sieci, natomiast powinna być przeprowadzona akcja propagandowo-informacyjna dla odbudowy zaufania wsi do własnego aparatu kredytowego.

Rozpatrzona zostanie możliwość udzielenia na okres 5 lat gwarancji skarbu dla wkładów do wysokości zł. 300. — Aparat kredytowy wiejski zostanie zrównany we wszelkich przywilejach z P. K. O. i bankami państwowymi.

II. Okres przejściowy. Dopóki przez wzrost wkładów, podobnie jak to ma miejsce we wszystkich krajach rolniczych, — drobne rolnictwo nie odtworzy własnych źródeł kredytowych, oraz dopóki nie zostanie odbudowana płynność rynku kredytowego, umożliwiająca normalne rolnicze emisje długoterminowe, a więc na okres najbliższych paru lat — zostaną doprowadzone do rolnictwa następujące sumy kredytów rocznie (poza planem finansowym funduszu obrotowego reformy rolnej i *zwiększonymi dotacjami budżetowymi na prace agrarne, zwłaszcza komasację i zasadnicze melioracje):*

a) Normalny kredyt krótkoterminowy, zaliczkowy i nawozowy, w rozmiarach, odpowiadających wzrostowi zapotrzebowania.

b) 20 milionów rocznie na kredyty budowlane dla wsi, rozprowadzane za pośrednictwem centralnej kasy na warunkach dotychczasowych.

c) 20 milionów rocznie lokaty dla centralnej kasy na kredyty 3, 5 i 10-letnie. Oprocentowanie tych kredytów nie powinno przekraczać dla dłużnika 7%. Kredyty te — poprzez poszczególne Kasy Stefczyka i banki ludowe — przeznaczone będą na *indywidualne* kredyty, w szczególności na spłaty rodzinne, poprawę budynków, kupno inwentarza, dokupno ziemi. Kredyty te będą przewidywały z góry, zależnie od przeznaczenia, plan spłat, udzielane będą, w wypadkach nieposiadania hipoteki, pod zabezpieczenie skryptem dłużnym, żyrowanym przez odpowiedzialnych majątkowo sąsiadów.

d) 20 milionów rocznie na rozbudowę inwestycyjnych urządzeń dla produkcji i zbytu wiejskiego — mleczarnie, chłodnie, nasiennictwo, melioracje. Kredytami tymi administrować będzie Państwowy Bank Rolny poza dodatkowymi sumami, które może on przeznaczyć z własnych funduszów. Kredyty te oprocentowane będą na procent ulgowy, nie przekraczający 4% łącznie z amortyzacją.

e) *Na okres najbliższych lat wieś zostanie zwolniona całkowicie z wszelkich zbiórek, kwest itd.* Ofiarność wsi, w porozumieniu z władzami wojskowymi, skierowana zostanie na potrzeby inwestycyjne gmin i gromad wiejskich, celem podniesienia sprawności aparatu produkcyjnego gromad wiejskich. (Kupno zarodowego inwentarza, spółki maszynowe, śpichrz gromadzki, lokalna melioracja łąk, przechowalnia owoców itd).

III. Trzecie zagadnienie, to *likwidacja przeszłości.* Bez powzięcia decyzji co do zasad zlikwidowania przeszłości żadna odbudowa kredytu rolniczego nie jest możliwą. Przeszłość zlikwidowana zostanie przez:

a) Terminowe wypłacanie przez Skarb Państwa przewidzianej pomocy odsetkowej oraz upłynnienie akceptów Banku Akceptacyjnego w rozmiarach niezbędnych dla zabezpieczenia płynności regulowania wkładów przez wiejski aparat kredytowy — kasy Stefczyka i Banki Ludowe.

b) Uprzątnięcie definitywne w przeciągu najbliższych 2—3 lat terenu z tak zwanych „trupów", to jest instytucji drobnego kredytu, które są martwe lub zbankrutowane i zatruwające przez swą niewypłacalność odbudowę zaufania do zdrowych i normalnie pracujących placówkach.

c) Zakończenie akcji odłużeniowej przez:

1) Ostateczne ustalenie spłat Banku Akceptacyjnego na okres 35 lat. Decyzja powyższa powinna być powzięta niezależnie od formy, w jakiej zostanie załatwiona —czy to przez zobligacjonowanie, czy też przez zostawienie obecnej formy wekslowej.

2) Na spłacających wcześniej zadłużenie w stosunku do Banku Akceptacyjnego rozszerzone zostaną przywileje spłaty papierami państwowymi i listami Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego po kursie al pari, podobnie jak to ma miejsce w stosunku do wierzycieli prywatnych i towarzystw kredytu długoterminowego.

Żadnych dalszych norm oddłużeniowycb stosować się nie będzie.

Wreszcie, jako ogólna wytyczna postępowania, przyjęta będzie zasada niewycofywania ze wsi udzielonych dotychczas środków; poza wyjątkowymi wypadkami, gdy pozostawienie sumy dłużnej groziłoby wierzycielowi jej utratą.

9. *Zagadnienie siły pociągowej w karłowatych gospodarstwach.*

Na marginesie spraw poruszonych pragnę przypomnieć problem dużej doniosłości, t. j. wielokrotnie poruszaną sprawę zużytkowania krów, jako siły pociągowej. Wiadomo, że w wielu okolicach włościanie mają przeciętnie trzykrotnie większą ilość koni na morgę ziemi ornej, niż okoliczne dwory. Konie te,niedokarmione, zjadają dorobek gospodarstwa, gdy jednocześnie np. w Szwajcarii większość małych gospodarstw nie posiada koni, a używa krowy do pociągu. We wsi nie skomasowanej problem użycia krów do robót polnych był nierealny. We wsi skomasowanej, gdzie gospodarz ma pod nosem swoje morgi, problem wydaje się być godnym bliższych badań. W Polsce, niestety, zagadnienie to jest obciążone pewnymi pozagospodarczymi momentami, na skutek obyczajowego przesądu, że „nie honor robić krowami". Szczęśliwe rozwiązanie praktyczne tego zagadnienia mogłoby przywrócić równowagę gospodarczą większości drobnych gospodarstw.

10. *Polityka cen.*

Postulatem rolnictwa winna być stabilizacja podstawowych cen rolniczych na poziomie obecnym, z pewną zwyżką cen mleka, a więc w przybliżeniu (przy średnim urodzaju):

Żyto zł. 20.— jesienią, około zł. 24.— na przednówku.

Pszenica zł. 25.— po zbiorach, zł. 30.— na przednówku.

Mleko przeciętnie w całym kraju od 12 do 15 gr. za litr.

Żywiec od 1 zł. do 1 zł. 20 gr. za kg.

Są to ceny, które przy zastosowaniu poprzednio omówionych zabiegów w dziedzinie potanienia kosztów produkcji, zapewniają rozwój produkcji rolniczej, równocześnie nawet przy utrzymaniu tych cen Polska pozostałaby nadal jednym z najtańszych krajów Europy w dziedzinie artykułów żywnościowych.

Rolnicy rozumieją, że cyfry powyższe mają charakter całkowicie „postulatowy", gdyż rozwój sytuacji na rynkach światowych może niejako z dnia na dzień uczynić utrzymanie tych cen nierealnym. Chodzi więc o stwierdzenie tylko, że postulatem rolnictwa są powyższe ceny i że w razie ponownej katastrofy na rynkach świa-

towych szukać trzeba będzie radykalnych decyzji dla utrzymania opłacalności rolnictwa polskiego.

11. Polityka handlowa.

Rolnicy, niestety, nie doceniają w Polsce doniosłości aktywnej polityki handlowej dla rozwoju ich warsztatów. Inaczej nie przyjmowaliby chyba z taką rezygnacją faktu, że ostatnie traktaty są tak wyjątkowo niepomyślne dla rolnictwa polskiego.

Rolnictwo polskie jest przede wszystkim zainteresowane w dobrych traktatach z Anglią, Rzeszą Niemiecką i Stanami Zjednoczonymi.

Otóż a) Traktat z Anglią, przyznający trzydziesto-paromilionowej Polsce 7 czy 8% importu bekonu, gdy trzymilionowa Dania potrafiła skutecznie wywalczyć 62% tegoż importu, jest dla rozwoju ekspansji polskiego rolnictwa na rynek angielski bardzo niekorzystny.

b) Umowa handlowa z Rzeszą Niemiecką stabilizuje wzajemne obroty na bardzo niskim poziomie. Dynamika rozwoju tego traktatu w warunkach obecnych, które są pomyślne, gdyż Rzesza Niemiecka potrzebuje szeregu artykułów żywnościowych produkcji polskiej, Polska zaś potrzebuje niemieckich maszyn — jest prawie żadna.

c) Wreszcie rolnictwo polskie nie może uznać na stałe stanu, że przez ostatnie lat 10 przeszło miliard złotych wynosił deficyt handlowy artykułami produkcji rolniczej ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej. Dzięki prężności polskiego rolnictwa stan ten uległ w ostatnim roku wydatnej poprawie. Rolnicy patrzą z niepokojem, czy ich dorobek nie zostanie zmarnowany przez niedociągnięcia polityki traktatowej.

Rolnicy mają niepłonną nadzieję, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych, po ukończeniu prac nad wielkimi zagadnieniami czysto politycznymi, znajdzie czas i skieruje swą uwagę na politykę handlową. Nie ma bowiem na dłuższy okres polityki zagranicznej polskiej bez rozwijającego się i bogacącego gospodarstwa narodowego. A bez dobrej polityki handlowej nie ma bogatej Polski.

II. WARUNKI POLITYCZNE I WYCHOWAWCZE.

Warunki polityczne i wychowawcze stanowią równorzędny w swej doniosłości problem, bo przecież człowiek ma wyzyskać swą wolą i pracą warunki materialne, stworzone przez odpowiednią politykę gospodarczą.

Człowiek musi uwierzyć, raczej odbudować w sobie wiarę, że opłaca się w Polsce więcej pracować, że dorobek tej pracy nie będzie zmarnowany.

Pamiętniki Chłopów polskich za lat 10 muszą zmienić ton beznadziejności i zwątpienia na akcenty spokojnej wiary w stopniową poprawę bytu chłopów.

Jaka jest wieś obecnie w swoich nastrojach politycznych.

Wieś jest nadal nieufna, przy czym pozbyła się gruntownie wiary w wielkie obietnice — w zastrzyki urzędowego optymizmu; chce natomiast widzieć w codziennym życiu dowody dbałości i szacunku dla jej pracy, dla jej walki o lepsze jutro.

Wieś pod względem politycznym chce jeszcze jednego: chce szacunku dla swojej wolności.

Chłop w poczuciu warunków, w których żyje, rzucony w terenie na samodzielnym kawałku ziemi, chce rządów mocnych, sprawiedliwych, zapewniających mu na stałe bezpieczeństwo życia i warunki spokojnej pracy. Równocześnie jednak chłop, a zwłaszcza jego młode pokolenia, które przeszły przez wielkie ośrodki wychowawcze — szkołę i wojsko, chce mieć poczucie współodpowiedzialności za to, co się w Polsce dzieje, chce, jak to napisał w Pamiętnikach jeden z pamiętnikarzy:

„by w Polsce współdecydowało chłopskie serce i myśl, a przede wszystkim — chłopski rozum".

W moim najgłębszym przekonaniu dążenie chłopów do samodzielności politycznej, do poczucia zorganizowanej siły politycznej, da się całkowicie i bez reszty pogodzić z wielkim testamentem organizacyjnym państwa, pozostawionym nam w spadku w dniu 12 maja 1935 roku. Zwłaszcza z chwilą, gdy sytuacja wiejska będzie się poprawiała, nastąpi odprężenie nastroju beznadziejności, wzmocnią się siły twórcze, realne i pozytywne i zrealizowany zostanie postulat najistotniejszy, by chłop polski poczuł, że państwo polskie jest najcenniejszym skarbem. Program aktywizacji politycznej mas chłopskich wymaga szczegółowego, odrębnego omówienia.

W tym miejscu pragnę jeszcze raz jedynie powrócić do wrażeń ogromnego dorobku cywilizacyjnego i organizacyjnego, które wyniosłem z podróży nad Bałtyk.

Szkoła, która wychowuje, lecz nie odrywa od środowiska, spółdzielczość, która nie polityku je i nie przekształca świata, a w codziennym dorobku wychowuje pierwszorzędny zastęp ludzi czynu gospodarczego, wreszcie atmosfera swobód politycznych przy silnym rządzie, to są fundamenty polityczno wychowawcze, na których buduje się materialna siła i moc narodu.

Na pytania, zadawane w Finlandii, czy silne są wpływy komunistyczne, otrzymywałem zawsze odpowiedź, że tam komunistów nie ma, bo przez dobrobyt mas i uświadomienie polityczne obywateli zwalczono komunizm.

Między pokojem a wojną

Przegląd sytuacji międzynarodowej

(z.d.) Chwila obecna w polityce międzynarodowej należy do okresu „pokoju bez spokoju". Pokój taki cechuje okoliczność, że, w przeciwieństwie do nastrojów „pokoju spokojnego", widzimy bliskie niebezpieczeństwo wybuchu wojny. Różnica między obu rodzajami pokoju wyraża się na zewnątrz w tym, że przy jednym żyjemy spokojnie, przy drugim niespokojnie: w stanie pogotowia wojennego. Jedno odzwierciadla się w rozkwicie, drugie w ograniczeniu stosunków między narodami, w pierwszym rzędzie stosunków handlowych. W okresie pokoju bez spokoju życie ludzkości ścieśnia się wydatnie. Zawsze bowiem przygniata je nieufność i poczucie niebezpieczeństwa.

Nie należy jednak sądzić, by pokój spokojny miał być pozbawiony momentów niebezpieczeństwa, a pokój bez spokoju momentów bezpieczeństwa. Załóżmy, że narody i rządy pragną w jednym i drugim wypadku jednakowo uniknąć wojny. Otóż jeśli w okresie pokoju spokojnego zaognią się nagle konflikty interesów, to rządy i narody znajdą się technicznie i psychologicznie nieprzygotowane do oparcia się powstającemu działaniu tych konfliktów. Jest to oczywiście moment poważnego niebezpieczeństwa. Natomiast w okresie pokoju bez spokoju, kiedy to nieustannie się spodziewamy rozpętania wojny, instynkt samozachowawczy narodów pragnących jej uniknąć m a c z a s wytworzyć dyspozycję psychiczną, będącą niekorzystnym podłożem dla powstania nastrojów wojennych, a rządy mają czas obmyśleć i trzymać w pogotowiu środki dyplomatyczne dla ratowania zagrożonego pokoju. Porównywując wojnę do zarazka, czyhającego na organizm polityczny ludzkości, możemy powiedzieć, że okres pokoju bez spokoju zabezpieczony jest od wojny w pewnej mierze dzięki nieustannym zabiegom hygieny politycznej, stosowanym przez rządy i narody. Tkwi w tym zasadniczy moment bezpieczeństwa, właściwy okresowi pokoju bez spokoju.

Chwila obecna, którą zaliczyliśmy do okresu takiego właśnie pokoju, posiada nadto własne, specyficzne elementy bezpieczeństwa. Wynikają one z tego, że jeśli nawet istniejące konflikty interesów skłaniają Niemcy, Włochy i Sowiety do stwarzania niebezpieczeństwa wybuchu wojny, to nie leży w ich interesie, aby wojna istotnie wybuchła. — Sowiety czują się na zewnątrz niepewne skutkiem przeżywanego kryzysu wewnętrznego i starają się poróżnić państwa wokół siebie, wiedząc, że utrudnia to wytworzenie się jednostronnej konstelacji antysowieckiej. Ale wojny w Europie Sowiety wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie pragną, gdyż, mimo tkwiących w niej szans powodzenia dla akcji Kominternu, wojna zawiera dla państwa sowieckiego nieobliczalne niebezpieczeństwa. Dla tych samych niebezpieczeństw trudno przypuścić, że pragną wojny Niemcy i Włochy. Niektóre, agresywne, enuncjacje Mussoliniego i Hitlera oraz manifestacje „osiowe", mają raczej na celu danie Europie do zrozumienia, że Włochy i Niemcy m o g ą e w e n t u a l n i e połączyć się celem uzyskania spełnienia swych postulatów siłą, gdy nie da się tego osiągnąć perswazją.

Obiektywnie Europa znajduje się w przededniu wojny. Można jednak twierdzić subiektywnie, że wojna ta nie wybuchnie, a to dla trzech przyczyn: 1) Sowiety nie będą się starać, czy m ó c, poróżnić innych państw w takim stopniu, żeby z wytworzonej sytuacji pozostało tylko wyjście zbrojne, 2) Niemcy i Włochy, napotkawszy w pewnym momencie silny opór, nie odważą się naciągać zbytnio struny w grze prowadzącej je przez stadium wysokiego napięcia wojennego do stanu pokoju spokojnego,

3) państwa, naciskane przez Niemcy i Włochy, nie mając pewności, że Niemcy i Włochy istotnie struny nie przeciągną, uczynią w razie potrzeby, w obawie przed wojną, w stosunku do nich pewne ustępstwa. Naprężona dziś do ostateczności sytuacja międzynarodowa ma w ten sposób klapę bezpieczeństwa.

Oczywiście cała ta niebezpieczna gra może być zamącona czyjąś nieprzewidzianą reakcją, lub jakąś „siłą wyższą" i wtedy z ryzykownej gry wyniknęłaby krwawa wojna. Tak właśnie się stało na Dalekim Wschodzie.

KWARTET WIELKOMOCARSTWOWY

W Europie sytuacja międzynarodowa kształtuje się w następstwie nacisku, wywieranego przez Niemcy i Włochy. Sowieckie „mącenie wody" i reakcja, czy też inicjatywa innych państw — jak np. porozumienie śródziemnomorskie w Nyon — odgrywają rolę wtórną. Dominuje bezsprzecznie aktywność Włoch i Niemiec.

Aktywność ta uzewnętrznia się głównie w ich interwencji w Hiszpanii. Okazuje się że Włochy i Niemcy zdolne są przeprowadzić w Europie w czasie pokoju zbrojną akcję dywersyjną. Fakt ten dowodzi dominującej śmiałości i przedsiębiorczości, oraz prędkości decyzji obu państw totalnych. Z punktu widzenia militarnego armia interwencyjna włosko-niemiecka, operująca w Hiszpanii, zapewnia Włochom i Niemcom wielkie korzyści strategiczne na wypadek wojny z Anglią i Francją. Kryją się w tym wszystkim bezsprzeczne elementy psychologicznej, politycznej i militarnej przewagi. Stwierdzenie tej przewagi ośmiela Włochy i Niemcy w coraz to większym naprężeniu sytuacji międzynarodowej. Z drugiej strony zbliżanie się ostatecznego zwycięstwa gen. Franco zbliża chwilę ewentualnych wielkich zmian w stosunku jego do mocarstw. Obecnie gen. Franco, chcąc wygrać wojnę, musi cierpieć swą rolę żołnierza walczącego pod obcą komendą wojskową i polityczną. Jeżeli jednak gen. Franco wygra wojnę i jeśli wojska włoskie oraz posiłki niemieckie nie będą mu potrzebne dla utrzymania się przy władzy, to z pewnością będzie się on starał o poparcie ze strony Anglii i Francji, aby zejść z terenu jednostronnej przewagi i znaleźć się na terenie równowagi sił zewnętrznych. Gdyby to istotnie nastąpiło, to znaczenie Hiszpanii, jako atutu w grze włosko-niemieckiej, zmalałoby wielokrotnie.

Włochom i Niemcom może więc zależeć na tym, aby gen. Franco stale i nieprzerwanie odnosił zwycięstwa, ale żeby nie zwyciężał zbyt prędko. Atutem w europejskiej grze Włoch i Niemiec nie tyle są możliwości, związane z ostatecznym zwycięstwem gen. Franco, ile fakt ich obecnej, skutecznej interwencji. Dlatego właśnie Włochy i Niemcy, stworzywszy zimą b. r. małą przewagę gen. Franco nad przeciwnikiem, zgodziły się potem na kontrolę nieinterwencji. Ta mała przewaga zapewniła właśnie gen. Franco powolne zwycięstwo.

Działające pasywnie, czy defensywnie, ale bynajmniej nie „nieinterwencyjnie" — Anglia i Francja, postanowiły nie posyłać do Hiszpanii, tak, jak Włochy i Niemcy, swych wojsk. Interwencja (dyplomatyczna) obu państw demokratycznych w sprawy hiszpańskie ograniczyła się do starania o utrzymanie równowagi między interwencją włosko-niemiecką a sowiecką. Tak zwana „polityka nieinterwencji" miała tylko za zadanie baczyć, aby jedna i druga interwencja nie przekroczyła pewnych granic i nie wywołała wojny europejskiej.

Motywy podjęcia takiej polityki odnośnie Hiszpanii były rozmaite. W pierwszym rzędzie liczono we Francji i Anglii na to, że równowaga sił, prowadząca do przedłużenia wojny domowej, pozwoli osiągnąć kompromisowe rozwiązanie konfliktu hiszpańskiego. Przy ewentualnym kompromisie Hiszpania mogłaby być zabezpieczona zarówno przed popadnięciem w zależność od Włoch i Niemiec, jak i od Sowietów. Przedłużanie i potęgowanie natężenia wojny domowej oznaczało również wystawienie Hiszpanii na coraz to większe zniszczenie, a tym samym — oznaczało stwarzanie w Hiszpanii na przyszłość zapotrzebowania na kapitał obcy. Za kapitałem idą zwykle wpływy polityczne, a kapitały dla inwestowania zagranicą posiadają dziś głównie mocarstwa demokratyczne, Anglia, Stany Zjednoczone i Francja.

Obecnie trudno już mówić o możliwości kompromisu między hiszpańskimi obozami walczącymi. Odpada więc główny powód, dla którego Anglia i Francja starały się wszelkimi siłami nie dopuścić do zwycięstwa gen. Franco. Teraz raczej nasuwa się obu państwom demokratycznym problem zapewnienia sobie korzyści w ewentualnej Hiszpanii, rządzonej całkowicie przez gen. Franco. Te korzyści mogą być nawet duże i można sądzić, że krzywa ich natężenia potencjalnego będzie się wznosiła w miarę, jak topnienie sił militarnych Hiszpanii czerwonej będzie zmniejszało w Hiszpanii białej potrzebę uciekania się do pomocy włosko-niemieckiej. Z drugiej strony Anglia i Francja mogą i nadal chcieć zachować możność utrudnienia gen. Franco ostatecznego zwycięstwa, aby w ten sposób mieć w ręku atut na wypadek podjęcia z nim bezpośrednich rokowań jeszcze przed jego ostatecznym zwycięstwem, co leży całkowicie w sferze możliwości. W takiej myśli — pomijając względy zasadnicze, o których mowa dalej — Francja i Anglia zwołały konferencję w Nyon. Rezultaty jej dają obu tym mocarstwom możność wzięcia pod opiekę własnej floty wojennej transportów dla Walencji, a tym samym wydatnego utrudnienia gen. Franco ostatecznego zwycięstwa. Gdyby jednak doszło między Anglią i Francją a gen. Franco do bezpośredniego porozumienia i przyznano mu ostatecznie prawa strony wojującej, wówczas przewaga morska gen. Franco nad Walencją i zmienione warunki międzynarodowoprawne, dałyby mu możność przeprowadzenia blokady Hiszpanii czerwonej. Oznaczałoby to dla gen. Franco bliskie zwycięstwo ostateczne.

Nasuwa się przypuszczenie, że obecnie na przedłużeniu się wojny w Hiszpanii więcej zależy Włochom i Niemcom, niż Anglii i Francji. Oba mocarstwa demokratyczne mogą, ze względów taktycznych, starać się jeszcze odroczyć chwilę zwycięstwa gen. Franco, ale ich cele łączą się nie z odroczeniem zwycięstwa gen. Franco, tylko z możliwościami, jakie nasuną się w w związku z powojenną sytuacją w Hiszpanii. Jeśli więc oba państwa totalne, których pozycja — daleko idąca pewność zwycięstwa gen. Franco i równocześnie jego niezmniejszona zależność militarna — jest teraz maksymalnie korzystna, starają się doprowadzić do rokowań z Anglią i Francją, to Anglia i Francja mogą ewentualnie rokowania te odraczać i przedłużać, aby wypadły one po zakończeniu wojny w Hiszpanii — w sytuacji, która dla Włoch i Niemiec będzie kryła w sobie możliwości ewolucji tylko na niekorzyść, a dla Anglii i Francji tylko na korzyść, gdyż w tej chwili jedna grupa państw znajduje się w maksymum korzystnym, a druga w maksymum niekorzystnym.

I bezwątpienia Anglia i Francja — szczególnie Anglia — odkładałaby chwilę nawiązania rokowań — możeby np. nie doszło do wstępnych rozmów włosko-angielskich — gdyby nie sytuacja na Dalekim Wschodzie. Wprawdzie Anglia — działająca na Dalekim Wschodzie w ścisłej łączności ze Stanami Zjednoczonymi i Francją — nie myśli o zbrojnym wmieszaniu się do wojny japońsko-chińskiej, niemniej jednak pragnie mieć możność przerzucenia gros swej floty na Daleki Wschód w chwili, kiedy wojna japońsko-chińska będzie się chyliła ku końcowi. Wojna tam rozpoczęta, potrwa, jak pozwalają sądzić opinie rzeczoznawców i oświadczenia mężów stanu państw walczących, długo, rok lub więcej. Jeżeli więc w czasie, jaki zajmie Japonii łamanie oporu Chińczyków, udałoby się uporządkować sprawy europejskie — okres roczny nie jest na to duży; rokowania, związane z zawarciem umów lokarneńskich zajęły około roku — to w momencie, kiedy wyczerpana wojną Japonia przystąpi do rokowań z Chinami, Anglia, sekundowana przez inne mocarstwa, będzie mogła pobić Japonię, bez oddania jednego strzału. Tak było już w roku 1905, kiedy mocarstwa nie dopuściły do zbytniego wzrostu terytorialnego Japonii. A korzyści, jakie Anglia osiągnęłaby, torpedując przy pomocy akcji zbiorowej rezultaty ewentualnego zwycięstwa Japonii nad Chinami, skompensują może straty, jakie Anglia poniesie, płacąc Włochom i Niemcom za trwały pokój w Europie. Nie jest zresztą wyłączone, że Anglia, zabezpieczywszy swe interesy w Azji, skoncentruje się znów w Europie i przystąpi do ostatecznego oczyszczenia swych pasywów.

PERSPEKTYWY NA DALEKIM WSCHODZIE

Dla Anglii, Francji i Sowietów — pomijając tu Stany Zjednoczone — a tym samym i dla całej Europy, jest niezmiernie ważne, czy po zakończeniu wojny Chiny będą czynnikiem równowagi politycznej na Dalekim Wschodzie. Zagadnienie to zawiera dwie niewiadome: los Chin, jako państwa, które w chwili wybuchu wojny znajdowało się w stadium ewolucji konstruktywnej; jeśli Chiny będą w stanie kontynuować po wojnie tę ewolucję, to jak się ułoży ich stosunek do Japonii?

Otóż najgłębszym powodem, dla którego Czang-Kai-Szek wdał się w nierówną walkę z Japończykami, była właśnie chęć nie narażania na szwank dzieła zjednoczenia Chin. To dzieło może być kontynuowane tylko przez Czang-Kai-Szeka i tylko w warunkach rosnącego w odradzającym się narodzie samopoczucia siły. Pierwsze wymaga, aby Szek cieszył się nadal zaufaniem, a od dawna już Chińczycy domagają się od niego zbrojnego oporu przeciwko napaściom japońskim. Gdyby Szek poprzestał był w obecnym konflikcie na układach, straciłyby zaufanie narodu i tym samym zawaliłby się jeden z dwóch głównych filarów zjednoczenia. Utrzymanie w całości drugiego filaru wymaga, aby w narodzie chińskim wytwarzało się poczucie, że w miarę postępów dzieła zjednoczenia, rośnie jego siła. Otóż ten wzrost daje się zmierzyć w psychologii mas tylko na polu walk z Japończykami. Szek podjął z nimi wojnę i w ten sposób może zdać przed swym narodem rachunek z rezultatów swych poczynań. Korzystny stan tego rachunku da mu możność pozyskania narodu dla dalszych wysiłków na polu zjednoczenia.

Jeśli te założenia są słuszne, to Czang-Kai-Szek będzie pewnie walczył z Japończykami tylko do chwili, w której wytworzy się w Chinach przekonanie, że choć ewentualna zgoda na oderwanie od Chin północnych prowincji będzie przegraną terytorialną, to jednak nie będzie w głębszym znaczeniu przegraną narodową. Prawdopodobne wtedy wzmożenie się poczucia i siły narodowej w reszcie Chin stworzy poważne szanse uniemożliwienia Japonii dalszych napaści i nawet otworzy perspektywy odzyskania utraconych terytoriów, zamieszkałych prawie wyłącznie przez Chińczyków. W ten sposób wojna, jaką podjął z Japończykami Czang-Kai-Szek, może się stać w rezultacie dalszą, pozytywną fazą odbywającego się już od kilkunastu lat procesu odrodzenia Chin. Ogólny, korzystny rozwój tego procesu, jest bezsprzecznie ważniejszy, aniżeli utrzymanie czy utracenie na pewien okres czasu kilku prowincji. Chiny można porównać do nowoczesnego okrętu, posiadającego szereg przedziałów wodoszczelnych. Choć woda napełni, po postrzale torpedowym, kilka z nich, okręt, utrzymywany przez resztę, nie tonie i może być potem naprawiony. Podobnie i Chiny nie zatoną, po ewentualnym zalaniu politycznym kilku prowincji przez Japończyków. Ten ewentualny napływ może się kiedyś dać odpompować, a szkody, wyrządzone przez japońską torpedę w kadłubie, którym jest kompleks terytoriów zamieszkałych przez Chińczyków, dadzą się łatwo naprawić. Historia wielu państw potwierdza tę teorię, a Chiny więcej niż jakikolwiek inny kraj, nadają się dla jej stosowania. Chodzi tylko o to, aby chiński okręt państwowy, torpedowany dziś przez Japończyków, nie zatonął odrazu w następstwie zalania wszystkich przedziałów przez japoński napływ polityczny, czyli zalania całego państwa.

Z sytuacji politycznej na Dalekim Wschodzie wynika jedno jako daleko idąca pewność: jeśli chińska nawa państwowa nie zatonie, to znaczy, jeśli Japończycy nie rozbiją całkowicie dzisiejszego organizmu politycznego Chin, to po zakończeniu wojny antagonizm Chin i Japonii wzrośnie. Przeciwko możliwości porozumienia japońsko-chińskiego po zakończeniu wojny świadczy w pierwszym rzędzie pakt nieagresji, zawarty między Chinami a Sowietami. Artykuł 2 paktu tego postanawia m. in.: na wypadek zaatakowania jednego z kontrahentów przez państwo trzecie, drugi z kontrahentów powstrzyma się od udzielenia napastnikowi wszelkiej pomocy, bądź to bezpośredniej czy też pośredniej. Chiny nie będą więc mogły przystąpić do frontu antysowieckiego, jaki stara się zmontować Japonia, a Japonia uważa właśnie taki front za jedną z podstaw ewentualnego porozumienia z Chinami. Przeciwko porozumieniu japońsko-chińskiemu przemawiają również okoliczności następujące: Sowiety anektowały *de facto* Mongolię Zewnętrzną i Turkiestan Chiński (Sin-Kiang). Jeżeli Czang-Kai-Szek nie chciał dotychczas zawrzeć z Sowietami paktu nieagresji, to dlatego, że nie chciał sankcjonować w ten sposób amputacji. Teraz, za cenę pomocy w walce z Japończykami, położył — co najmniej na szereg lat — kreskę pod nadziejami nacjonalistów chińskich na odzyskanie obu zsowietowanych prowincji. Ta rezygnacja uzasadnia się po części i tym, że Turkiestan Chiński i Mongolia Zewnętrzna zawsze były luźną związane z Chinami, stale się od nich uniezależniały i narodowo do Chin nie należą. Natomiast należy narodowo do Chin Mandżuria, której 85% ludności stanowią Chińczycy. Wynika więc z tego, że jeśli Czang-Kai-Szek zaciemnił perspektywy odzyskania dwóch z utraconych dawnych „krajów"' chińskich, to niewątpliwie po to tylko, aby skoncentrować się całkowicie w przygotowaniach do odzyskania w przyszłości trzeciego, Mandżurii. Jest to oczywiście perspektywa niesłabnącego w przyszłości antagonizmu chińsko-japońskiego.

PROBLEM WALKI Z BOLSZEWIZMEM

Ponad wszystkimi aktualnymi dziś zagadnieniami polityki międzynarodowej unosi się, jak zmora, niebezpieczeństwo rozpętania wojen ideologicznych. To niebezpieczeństwo zrodziło się z palącej kwesii walki z międzynarodowymi poczynaniami bolszewizmu, kwestii, która interesuje wszystkich i musi być rozwiązana wspólnym wysiłkiem ludzkości.

Ale to rozwiązanie utrudnia fakt, że Niemcy, Włochy i Japonia uzurpowały hasło walki z bolszewizmem dla celów własnej polityki zagranicznej, dla swych celów imperialistycznych. Stąd państwa, które by chętnie oddały swe siły na usługi idei powszechnej walki z bolszewizmem, w obecnych warunkach nie mogą tego uczynić, nie chcąc pracować na cudze konto mocarstwowe. Odgrywa wielką rolę i to jeszcze, że Niemcy, Włochy i Japonia, walcząc z Sowietami, hołdują całkowitemu bezprawiu. Wytwarza się przez to wręcz tragiczna sytuacja, że państwa demokratyczne, broniąc własnego terytorium przed dokonaną, lub spodziewaną agresją „Faszinternu" i broniąc autorytetu prawa międzynarodowego, zmuszone są w wielu wypadkach wspomagać pośrednio bolszewizm w jego międzynarodowej akcji wywrotowej. Przykładem tego może być konferencja w Nyon i jej znaczenie dla wojny hiszpańskiej.

Naczelnym problemem doby współczesnej, problemem ogólnym i zasadniczym, interesującym całą ludzkość, jest konieczność uwolnienia idei międzynarodowej walki z bolszewizmem z rąk niemieckiego, włoskiego i japońskiego imperializmu. Hasła, które dziś, rzucone w Norymberdze, w Rzymie i Tokio, mają wszelkie cechy szkodliwej samowoli; te hasła, które dziś — dla ułatwienia zaborczych planów Japonii, Włoch i Niemiec — mają na celu sianie w świecie zamętu, muszą zabrzmieć nutą troski o prawo i porządek międzynarodowy. Czy jednak taka zasadnicza przemiana, jaką w stosunku do bolszewizmu musiałyby przejść trzy państwa totalne antybolszewickie, jest możliwa? Czy możliwe jest, aby problem istotnej walki z międzynarodowymi poczynaniami bolszewizmu mógł być rozwiązany, zanim główni inspiratorzy krucjaty antybolszewickiej w stylu „faszinternowskim"'—Niemcy — otrzymają możność realizacji swych

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. FRANCISZEK BOCIAN

Żył lat 37. W ciągu szesnastu lat — od pierwszych chwil powstania organizacji — związał się całym nakładem swej pracy, całym zasobem myśli i uczuć, ze Związkiem Osadników, przechodząc w pracy tej poszczególne stopnie odpowiedzialności, aż do najwyższych, jeśli nie stanowiskiem formalnym, to istotnym najgłębszym i najwnikliwszym ogarnięciem wszystkich dziedzin życia i działalności ogromnej masy polskiego osadnictwa na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej.

Był sekretarzem Związku. W tym określeniu, w użyciu samego słowa, jest pewien pierwiastek biurokratyzmu, papierowego stosunku do życia. Działalność ś. p. Franciszka Bociana na terenie Związku Osadników była zupełnym zaprzeczeniem tych wszystkich cech urzędniczego stosunku do prowadzonej pracy. Była to działalność nawskroś żywa, pełna wysokiego poczucia odpowiedzialności nie tylko za moment bieżący i nie tylko za formalny rozwój organizacji. Sięgała ona najgłębszych podstaw poczucia istotnej odpowiedzialności za wytworzenie i utrzymanie warunków, umożliwiających należyte wypełnienie przez tę wielką i żywą siłę polską na ziemiach wschodnich, jaką jest osadnictwo polskie na tamtym terenie, jej zadań gospodarczych, kulturalnych i politycznych, zarówno dziś, jak w dosięgłej zakresem ludzkich planów i przewidywań przyszłości.

W całości prac Związku Osadników, obejmujących zakres niezmiernie szeroki, od bezpośredniej troski o należyte przełamanie przez zrzeszone w Związku masy osadnicze trudności pierwszego okresu zagospodarowywania, czy też trudności wynikłych ze szczególnie niepomyślnych dla rolnictwa koniunktur ostatniego okresu, po przez troskę o należyte wypełnienie przez osadnictwo jego roli społecznej, aż po usilne i szczególnie intensywne starania o należyte wychowanie młodzieży osadniczej, synów i córek dzisiejszego pokolenia osadników — ś. p. Franciszek Bocian był czynnikiem i symbolem planowej jednolitości rozwoju zarówno samego Związku, jak też wszystkich prac jego, od pierwszych lat kładzenia podstaw pod działalność Związku, aż po dni ostatnie, w których wyrazem trwałości Związku i rezultatów przez Związek osiągniętych stało się przeniesienie do własnego nowo zbudowanego gmachu, mieszczącego w sobie przede wszystkim rozproszone do niedawna bursy dla studiującej w Warszawie młodzieży osadniczej.

Zakres prac wykonywanych przez Związek Osadników w ciągu szesnastu lat jego istnienia był i jest bardzo wielki. Ze wszystkimi tymi pracami imię i trud ś. p. Franciszka Bociana związały się nierozdzielnie. Wyrazem docenienia tego faktu były delegacje osadnicze ze wszystkich województw wschodnich, biorące w dniu 14 września r. b. udział w odprowadzeniu Zwłok przedwcześnie Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku.

Ś. p. Franciszek Bocian żył lat zaledwie trzydzieści siedem. Jeśli jednak podstawowym świadectwem owocności życia ludzkiego może być przeświadczenie o dokonaniu pewnych dzieł, które sprawiają, że w wyniku tego życia coś się zmieniło na lepsze, powstały nowe wartości, to owocności życia i pracy Zmarłego dowodzić nie potrzeba. W pracach i działalności nie tylko Związku Osadników, lecz przede wszystkim całego osadnictwa polskiego na terenie województw wschodnich, długo jeszcze będzie przewijać się wysoce wartościowa nić, biorąca początek swój z pracy przedwcześnie Zmarłego, o którym z pełnym przeświadczeniem słuszności powiedzieć można, że umarł nie wszystek.

planów ekspansyjnych? — Możliwości czy niemożliwości te uzależnione są oczywiście od tego, czy państwa demokratyczne zdołają się zgrupować w celu uniemożliwienia państwom totalnym stosowania na gruncie międzynarodowym zasady „siła przed prawem". Czy na to potrzeba bloku antyfaszystowskiego z udziałem Sowietów, które są równie jak i państwa faszystowskie totalitarne i równie dalekie od szacunku dla prawa? Czy na to potrzeba przymierza, powiedzmy, owieczek z wilkiem czerwonym, dla wspólnej obrony przed wilkami białymi?

Państwa Europy Zachodniej mogą — jak Francja — wychodzić z założenia, że większe i bliższe są niebezpieczeństwa, wynikające z rozpowszechniania się na gruncie międzynarodowym zasady „siła przed prawem", niż niebezpieczeństwa, wynikające z akcji Kominternu. Tym samym Francja może się sprzymierzać, a Anglia w pewnym zakresie ściśle współdziałać z Sowietami. Dla Polski, która jest zagrożona nie tylko akcją Kominternu, ale i siłą zbrojną państwa sowieckiego, sprawa ta ma odrębne oblicze. Udział w „zbiorowym bezpieczeństwie przed bezprawiem", wespół z Sowietami, byłby dla nas niebezpieczeństwem, nie mniejszym niż zamiary hitleryzmu. Problem ten sprowadza się więc do pytania, które z tych niebezpieczeństw jest nam bliższe.

M. Kowalewski

Nierozwiązane zagadnienie

(Na marginesie samobójstwa »premiera« Ukrainy Sowieckiej Lubczenki)

Zagadnienie ukraińskie jest od dawna już jednym z najbardziej drażliwych odcinków sowieckiego życia politycznego. W ostatnich tygodniach drażliwość tego zagadnienia znalazła nieco tragiczny wyraz w nieoczekiwanym samobójstwie prezesa rady komisarzy ludowych Ukrainy sowieckiej — Panasa Lubczenki. Wprawdzie samobójstwa na tle politycznym nie należą do zjawisk rzadkich w ZSSR — w okresie natężenia walki Stalina z opozycją w 1937 roku wydarzyło się kilka takich samobójstw (Tomski, Gamarnik, Czerwiakow) — lecz ostatnie samobójstwo szefa rządu Ukrainy sowieckiej posiada specjalną wymowę. Lubczenko bowiem należał do tej generacji społeczeństwa ukraińskiego, której uświadomienie narodowe datuje się z przed rewolucji październikowej, przy czym równocześnie należał on do skrajnego, z punktu widzenia radykalizmu społecznego, odłamu bolszewików ukraińskich.

W pierwszym okresie rewolucji 1917 roku Panas Lubczenko należał do grupy socjalistów, rewolucjonistów, skupiających się koło dziennika „Borotba" (walka), skąd też powstała ich nazwa „borotbistów". Grupa ta początkowo należała do ukraińskiego obozu narodowego, walcząc o postulat wyzwolenia narodowego oraz o niepodległość Ukrainy. Kiedy padły krwawe salwy rewolucji październikowej w Piotrogradzie, a szala zwycięstwa przechyliła się na stronę przywódcy tej rewolucji, Lenina, grupa lewicowców ukraińskich uległa wpływom promieniującym z ośrodka utrwalającego swą władzę w Rosji centralnej komunizmu rosyjskiego. Pozycje narodowe „borotbistów "zostały nieco zachwiane, co znakomicie wyzyskał Lenin, rzucając hasło rozsadzenia Ukrainy i jej obozu narodowego z wewnątrz. Spełnienie tej misji przypadło właśnie grupie „borotbistów", która już w grudniu 1917 roku znalazła się po sowieckiej stronie barykady i stała się oddanym narzędziem Kominternu. W roku 1920 członkowie grupy „borotbistów", a wśród nich i Lubczenko, już zajmowali odpowiedzialne stanowiska w rządzie sowieckim na Ukrainie.

Ówczesny przywódca tej grupy, Szumski, był przez pewien czas nawet przedstawicielem dyplomatycznym („połpredem") Ukrainy sowieckiej w Warszawie, inny członek organizacji „borotbistów , Michajło Połoz, zajął stanowisko komisarza finansów, dalsi członkowie piastowali w tym okresie wysokie stanowiska w administracji sowieckiej. Panas Lubczenko, rozpoczynający wtedy karierę polityczną, zajmował kolejno odpowiedzialne stanowiska w administracji prowincjonalnej w Kijowie, Czernichowie, oraz w innych miastach. W tym okresie Lenin sformułował swoje znane tezy polityki narodowej komunizmu na Ukrainie sowieckiej, jako samodzielnego państwa proletariackiego, związanego ścisłym przymierzem z RSFSR (republika rosyjska). Miało to na celu wytrącenie z rąk obozu narodowego argumentu niepodległościowego, a tym samym zneutralizowanie wpływów ideologicznych tego obozu. Z drugiej strony utworzenie ukraińskiej republiki radzieckiej, w której partia komunistyczna sprawowałaby rządy, otwierało szerokie możliwości przenikania ideologii komunistycznej do ukraińskiego życia kulturalnego i politycznego. Odpowiadało to drugiej zasadzie leninowskiej polityki narodowościowej, domagającej się opanowania ukraińskiego procesu kulturalnego przez komunizm i stworzenia na Ukrainie nowej kultury proletariackiej, narodowej co do formy i komunistycznej co do treści. Polityczna ofensywa komunizmu na Ukrainie, rozpoczęta po zakończeniu ofenzywy militarnej, wymagała kadr ukraińskich dla wykonania tych zadań. Właśnie grupa „borotbistów" miała i w tym wypadku spełnić odpowiednią misję, przyczyniając się już nie tylko do politycznego rozsadzenia Ukrainy z wewnątrz, lecz i do zburzenia wartości narodowych w dziedzinie kulturalnej i ideologicznej, tym samym zaś do utworzenia drogi dla ostatecznego triumfu komunizmu na Ukrainie, triumfu już nie tylko militarnego, lecz politycznego i kulturalnego. Wszystkie te strategiczne zadania komunizmu na Ukrainie zostały wyraźnie sformułowane w uchwałach Kominternu z roku 1923 oraz w specjalnym dekrecie rządu sowieckiego, zawierającym wytyczne tak zwanej ukrainizacji. Na podstawie tego dekretu przystąpiono do językowego unarodowienia życia publicznego na Ukrainie, a więc ukrainizacji aparatu partyjnego, państwowego, prasy, nauki i t. d. Ukrainizacyjny kurs rządu sowieckiego na Ukrainie wytworzył złudzenie tworzenia samodzielnego państwa ukraińskiego, posiadającego wprawdzie swoistą formę radziecką i osobliwości ustrojowe odmienne od ogólnych pojęć państwowości, nie mniej jednak mogącego być w przyszłości podstawą prawdziwie niezależnego ustroju państwowego. To też w tym okresie złudzeń ukrainizacyjnych grupa „borotbistów", która nie wyzbyła się jeszcze ostatecznie pierwiastka narodowego, z tym większą energią spełniała powierzoną jej rolę, iż dopatrywała się w tym misji historycznej — rozwiązania zagadnienia ukraińskiego w systemie rewolucyjnym Europy Wschodniej.

W miarę rozszerzania się zasięgu ukrainizacji żywioły ukraińskie, zamiast podporządkować się wytkniętemu przez Lenina celowi, zaczęły powoli przechodzić do ofenzywy na tle zagadnienia narodowościowego, wkładając do polityki ukrainizacyjnej zgoła inną treść, aniżeli to było przewidziane przez autorów dekretu. Pierwszym zwiastunem zbliżającego się konfliktu był ideolog grupy „borotbistów", Szumski, który w roku 1925, zajmując stanowisko ludowego komisarza oświaty, wystosował list do moskiewskiego Politbiuro, domagając się reorganizacji komunistycznej partii Ukrainy w kierunku usunięcia z niej napływowych elementów rosyjskich i zapewnienia komunistom ukraińskim kierowniczej roli. Wystąpienie Szumskiego, który sformułował postulaty opozycji ukraińskiej, było początkiem wewnętrznych tarć w partii komunistycznej na tle odmiennego ujęcia zagadnienia narodowościowego. Od tego też czasu datują się usiłowania naczelnych władz wszechzwiązkowej partii komunistycznej w kierunku stłumienia opozycji ukraińskiej i zapewnienia sobie decydującego wpływu na Ukrainie. Pierwszym etapem tych usiłowań było narzucenie Ukrainie umowy federacyjnej, której mocą Ukraina sowiecka zrzekła się praw suwerennych na rzecz ZSSR. W roku 1928, kiedy ogłoszono pierwszy 5-cio letni plan uprzemysłowienia ZSSR, zmieniono dawny dekret ukrainizacyjny w tym sensie, iż przyznano językowi rosyjskiemu równe prawa z językiem ukraińskim w życiu publicznym. W realnych warunkach sowieckich oznaczało to zaniechanie kursu ukrainizacyjnego i przywrócenia żywiołowi ro-

syjskiemu na Ukrainie dominującego znaczenia. Pięcioletni plan uprzemysłowienia, przewidujący jak najściślejszą centralizację życia gospodarczego i oparty w znacznym stopniu na wyzyskaniu surowców ukraińskich, był źródłem coraz to nowych centralistycznych zarządzeń Moskwy.

Rola „borotbistów" skończyła się. Koniunktura polityczna tej grupy przeminęła bezpowrotnie. Na tym też tle powstały pierwsze prześladowania „borotbistów", oskarżonych o odchylenie nacjonalistyczne i separatyzm. Zszedł z areny politycznej Szumski, rozstrzelany później w więzieniu sowieckim, do więzienia powędrował towarzysz Szumskiego — komisarz Połoz. Literat Chwilowy wolał odebrać sobie życie. Wślad za nim tę samą drogę tragiczną obrał komisarz oświaty — Skrypnik. Z wybitnych „borotbistów" zdołał utrzymać się na powierzchni życia sowieckiego jedynie Panas Lubczenko, wprawdzie za dość drogą cenę — jemu właśnie, temu ostatniemu mohikaninowi „borotbistów", przypadło w udziale wystąpić na głośnym procesie 45 wybitnych działaczy ukraińskich w roku 1930 w roli oskarżyciela. Uzyskując coraz większe zaufanie naczelnych władz wszechzwiązkowej partii komunistycznej, Lubczenko dopiero po tym procesie zaczął robić karierę polityczną. Pomimo zaniechania kursu ukrainizacyjnego, pomimo daleko idącej centralizacji, która znalazła swój dobitny wyraz w nowej konstytucji sowieckiej, uchwalonej 5-go grudnia 1936 roku, ten ostatni „borotbista" potrzebny był rządowi sowieckiemu jako dekoracja samodzielności ukraińskiej republiki radzieckiej, dla wykazania na wewnątrz i na zewnątrz, że szefem rządu jest w dalszym ciągu prawdziwy Ukrainiec, były „borotbista", o rdzennie ukraińskim nazwisku.

Rok 1937 przyniósł wzmożenie walk wewnętrznych w partii komunistycznej. Treścią sowieckiego życia politycznego stało się bezwzględne zwalczanie żywiołów opozycyjnych przez stalinowską kierującą grupę. Interesującą cechą tych walk była okoliczność, że zarówno opozycja lewicowa, czyli tak zwana trockistowska, jak prawicowa, której ideologiem był Bucharin, do akcji przeciwko Stalinowi starały się wciągnąć opozycję ukraińską. Jak wiadomo argument ukraiński odegrał również pierwszorzędną rolę w procesie marszałka Tuchaczewskiego i dowódcy kijowskiego okręgu wojennego — Jakira. Równolegle do tarć wewnętrznych spotęgowały się usiłowania stalinowców wygrywania w walce z opozycją instynktu patriotycznego mas rosyjskich. Znalazło to swój wyraz nie tylko w przemówieniu przewodniczącego CIKA ZSSR, Kalinina, na kongresie rad w styczniu r. 1937, w formie podkreślenia, że naród rosyjski jest pierwszym w rodzinie narodów ZSSR, lecz i w popularyzowaniu patriotycznych dzieł klasyków rosyjskich, w podnoszeniu czynu patriotycznego Minina i Pożarskiego w ich walce przeciwko „inwazji polskiej" w wieku XVII, w zamieszczaniu w naczelnych organach prasy sowieckiej podobizny generała Kutuzowa, zwycięscy Napoleona w 1812 roku i t. d.

Wzrost tych nastrojów nie mógł się nie odbić na sytuacji politycznej na Ukrainie. Rusyfikacja, coraz systematyczniej ogarniająca Ukrainę, wywołała sprzeciw nawet tych komunistów ukraińskich, którzy uwierzyli w słuszność leninowskiej polityki narodowościowej. Było tego za wiele nawet dla doświadczonego karierowicza politycznego, jakim był Panas Lubczenko. Ta okoliczność, iż i on znalazł się wreszcie wśród „wrogów ludu" i zdrajców „ojczyzny sowieckiej" może najbardziej wymownie świadczy o zamknięciu się zaczarowanego koła sowieckiej polityki narodowościowej.

Na tle samobójstwa Lubczenki naturalne wyłania się pytanie, w jakim kierunku w dalszym ciągu będzie się wyładowywać dynamika sił na Ukrainie. Czy samobójstwo Lubczenki jest świadectwem niemocy politycznej żywiołów ukraińskich, nie posiadających w sobie dostatecznego hartu, aby oprzeć się imperialnej pięści Moskwy, czy też — odwrotnie — dobrowolne odejście szefa rządu sowieckiego na Ukrainie od dzisiejszej rzeczywistości w zaświaty jest dowodem narastania dynamiki wydarzeń w kierunku wyładowania rewolucyjnego.

Pytania te niewątpliwie wymagają bardziej szczegółowej analizy przeobrażeń społecznych, którym uległa w ostatnich latach Ukraina. Na razie częściową odpowiedź na te pytania dają nam dzienniki sowieckie, zamieszczające szczegółowe sprawozdania z licznych procesów politycznych, wytoczonych w różnych prowincjonalnych miastach Ukrainy miejscowym działaczom i urzędnikom administracyjnym. Procesy te świadczą o głębokich przyczynach przesilenia politycznego na Ukrainie. I chociaż wiadomości autentyczne, dochodzące z za głuchego muru, jakim otoczone są Sowiety, są bardzo skąpe, samobójczy strzał Lubczenki jak błyskawica oświetlił w tragicznym przekroju dzieje współczesnej Ukrainy, ukazując za przesłoną sowieckiego muru rzeczywistość ukraińską pełną tragizmu i niepokoju, lecz daleką od stabilizacji i martwoty.

Dr. Al. Sch.

Oceny

*Poziom *) teoretyczny wywodów z zakresu nauki o państwie jest — jak wiadomo — dość niski. Liczne są tego powody. Zmącenie perspektywy poznawczej wyraźną, bądź utajoną, tendencją praktyczno-utylitarną, skomplikowana struktura przedmiotu poznania, szczególnie silnie rozwinięty dogmatyzm badaczy, który zbliża tę dyscyplinę do teologii. Nie na darmo wydziały teologii uniwersytetów sąsiadują z fakultetami prawniczymi...*

Dogmatyzm krępuje swobodę i polot teoretyczny myślenia. Tak dalece, że trudno niezmiernie w nauce o państwie wytyczyć szlaki postępu, jeśli ktoś już w ogóle weń nie wątpi... Porównanie wywodów z zakresu tej dyscypliny — wywodów współczesnych z bardzo nawet w czasie odległymi—nie zawsze przemawia na korzyść tych pierwszych. Szczególnie, gdy cofniemy się do okresu tworzenia konstrukcyj nauki o państwie, do Arystotelesa np. Teren miał on niemal całkowicie wolny i niezachwaszczony. Nie było jeszcze dogmatów, nie mógł więc rozkwitnąć dogmatyzm.

Także wysoki poziom logiczny i metodologiczny rozważań arystotelesowych przemawia za tym, że ich analiza nawet i dziś jest nie bez pożytku. Weźmy np. zasadę większości. Nie była ona dla Arystotelesa czymś samo przez się zrozumiałym. Jakże tu daleko jesteśmy od tego tak nam w czasie stosunkowo bliskiego stanowiska, które sformułował dosadnie Siéyès: „..ponieważ jest to zdanie większości, więc ludzie oświeceni, jak i wszyscy inni, powinni mu ulegać: kiedy społeczeństwo jest zorganizowane, to, jak wiadomo, zdanie większości jest prawem dla wszystkich". To jest dogmat, coś, czego się nie dyskutuje, co nie wymaga uzasadnienia. Oczywista, że takie podstawy nie gwarantowały... najpomyślniejszych wyników.

Arystoteles przystępował inaczej do tej kwestii. Rozpatrując podstawowy problem: kto ma mieć decydujący wpływ na rządy — ogół czy nieliczni, najlepsi, powiada Arystoteles w słowach niezmiernie ostrożnych, że „twierdzenie, iż raczej ogół — zdaje się być niezbyt łatwe do obalenia, ba, nawet zawierać coś z prawdy".

Cóż przemawia za tym poglądem? „Oto zbiorowość, złożona z takich, z których żaden nie jest wybitną jednostką, może być mimo to lepsza jako całość, niż pojedynczy wybitni, podobnie jak uczta, na którą złożyło się wielu maluczkich, może być lepsza, niż ta, którą wydano na koszt jednego tylko bogatego".

Ta analogia nie wydaje się zbytnio przekonywająca. Uwydatnia to jej uzasadnienie. Pierwszy argument — pozytywny — głosi tezę „sumowania mądrości" (jak... kromek chleba). „Ponieważ ich („małych") jest wielu, przeto każdy z nich może mieć cząstkę cnoty i mądrości, a zbiorowość może się stać przez ich skupienie taka, jak człowiek, który ma wiele nóg, rąk i zmysłów". Arystoteles miał tu niewątpliwie na oku taki obraz, jak np. dźwiganie dużych ciężarów, których poszczególna jednostka nie ruszyłaby z miejsca. Stąd zbiór, grupa, która ma wiele nóg i rąk. Analogia jednak traci wszelkie podstawy, gdy mowa o sumowaniu spostrzegawczości (zwielokrotnienie intensywności działania kilku organów jakiegoś zmysłu). Cóż dopiero — „mądrości?"

Argument negatywny nie uwzględnia wyników psychologii tłumu, skoro przypisuje mu większe opanowanie i rozwagę, niż jednostce in abstracto. „Wielka ilość mniej narażona jest na zepsucie, i podobnie jak dużo wody, tak i masę nie tak łatwo zepsuć, jak niewielu. Gdy bowiem ogarnie jednostkę gniew czy złość lub inne tym podobne emocje, wówczas łatwo sąd jednostki mąci się. W masie natomiast musiały-

*) Artykuł ten jest fragmentem większej pracy.

by się rzeczy już bardzo daleko posunąć, by wszyscy się rozzłościli i na skutek tego pobłądzili".

Zdanie to nie wymaga, by się nad nim dłużej zatrzymywać. Jest truizmem już, że w tłumie jednostki — skądinąd nawet ostrożne, rozważne — stają się łatwo zapalne, mocno sugestyjne. Szło nam tu też nie tyle o treść argumentacji Arystotelesa, ile raczej o samą postawę, o zrozumienie, że tu w ogóle trzeba argumentować, konstruować, rozumować. A nie wierzyć, przyjmować dogmaty. Więc twierdzenia nie podlegające nie tylko krytyce, ale zgoła wątpieniu.

Przeciwko zasadzie większości zwraca się doniosły fakt znaczenia fachowości, specjalizacji w życiu społecznym. Doceniał to w pełni Arystoteles. „Każde narzędzie — powiada w „Polityce", skąd czerpiemy te cytaty — osiąga wówczas najwyższy stopień doskonałości, jeśli służy nie do wielu czynności, lecz tylko do jednej". Podobnie zwiększa się wartość pracy jednostki, która poświęca się wyłącznie lub prawie wyłącznie jednemu zajęciu przy równoczesnym zrezygnowaniu z innych. „Ustawodawca musi dbać o to,... aby ten sam człowiek nie grał na flecie i robił buty... daną funkcję najlepiej spełnia jedna (specjalnie jej się oddająca — scil.) jednostka". Mimo stosunkowo niezbyt daleko posuniętej specjalizacji w czasach Arystotelesa, i mimo, że on sam pracował z powodzeniem na całym obszarze ówczesnej nauki, zwiększając go nawet o całe działy, mimo to, uświadamiał sobie doskonale rolę fachowości w rozwoju kultury. Sporo też wypowiedzi spotykamy na ten temat. „Każdą sprawę załatwia się lepiej i szybciej, (jeśli posunięta specjalizacja) niż, jeśli zawsze wszystko załatwiają te same osoby". „Nie może być wątpliwości, że dla uzyskania pewnych właściwości nie jest rzeczą obojętną, czy ktoś zajmował się wykonywaniem pewnej rzeczy osobiście. Jest niemożliwością, lub też w każdym razie rzeczą trudną, być kompetentnym znawcą w sprawach, których się samemu nigdy nie wykonywało".

Po tych tak bardzo stanowczych i jednoznacznych wywodach Arystotelesa wydaje się niekonsekwentny pogląd następujący: „W niektórych sprawach ten, który wykonał dane dzieło, nie jest ani jedynym, ani też najlepszym sędzią: mam na myśli tych wszystkich, których dzieła mogliby także niefachowcy oceniać. Tak np. na domu znać się może nie tylko ten, który go wybudował, lecz jeszcze lepiej ten, który go używa (w nim mieszka), może o tym sądzić, podobnie sternik o sterze lepiej jeszcze, niż cieśla, a o potrawach gość, niż kucharz".

Arystoteles zdawał sobie zapewne sprawę ze sprzeczności powyższych wywodów. Kończąc je bowiem, powiada: „Tak zdaje się, ta trudność przezwyciężona w podany sposób". Nie byle jaka to trudność. Naprzód bowiem twierdzi się, że tylko fachowiec może trafnie oceniać, a potem usiłuje się wywalczyć miejsce i dla ocen laików. W rzeczywistości sprzeczność jest tylko pozorna, należy jedynie dokładniej wniknąć w tę sprawę, którą Arystoteles ujął może niedość wyraźnie.

Przede wszystkim należy odróżnić odmienne zgoła znaczenia takich wyrazów, jak „znać się", „oceniać", „osądzać". W jednym znaczeniu „znać się" na domu (sterze, potrawach), znaczy tyle, co wiedzieć (i umieć), jak sporządzić daną rzecz, w drugim natomiast — czy nadaje się do użytku pod tym czy innym względem. Oczywista są to kwalifikacje zupełnie i to zasadniczo różne. Wymagają też odpowiednio różnego przygotowania. Rady zatem, w jaki sposób, przy pomocy jakich działań i z jakich materiałów zbudować dom, by był wygodny, może udzielić tylko ktoś, kto zna się na budowaniu, a nie tylko i wyłącznie na używaniu domu. Arystoteles sam w pewnym miejscu mówi o wydawaniu zarządzeń, których sposobów wykonania wydający wcale nie musi znać, by z wykonania korzystać.

Ocena subiektywna więc, używalności czy użyteczności, odcina się wyraźnie od umiejętności projektowania, a więc wypowiedzi o tym, co zrobić, by dana rzecz była odpowiednia do swego przeznaczenia, użyteczna, używalna. Subiektywność ocen — zależnie od przedmiotu, którego dotyczą, i oceniającego — wykazuje olbrzymią rozpiętość skali. Jeśli idzie o przysmaki, to tu, oczywista, rozbieżność poszczególnych ocen będzie chyba największa.

Zasadnicze znaczenie ma tu jednak zagadnienie, czy i o ile ściśle można sformułować wyczerpująco obiektywne wyznaczniki danego przedmiotu. Uchyla się od tego zadania ktoś, kto powiada: chcę tylko, by mi smakowało, a ty rób sobie, jak chcesz. Obiektywnie sprawdzalne natomiast wymogi mamy w wypadku, gdy ktoś u architekta zamawia plan domu, podając wymiary pokoi, okien, ich ilość itd., pozostawiając specjaliście, jego swobodnemu uznaniu, sposób wykonania. Ocena laika wyraża się np. w zdaniu: w tym domu mieszka się wygodnie, — tym sterem (by zostać przy arystotelesowych przykładach) dobrze się steruje. Co innego zaś — oczywista: — wskazanie sposobu naprawy czy przebudowy, czy też właściwego wykonania.

Na innym jeszcze przykładzie rozpatruje Arystoteles tę sprawę. „Mogło by się wydawać, że oceniać, kto odpowiednio leczył danego chorego, jest rzeczą tego tylko, który potrafi sam tego chorego leczyć i z tej choroby, na którą zapadł, wyleczyć: a to jest lekarz. I to samo odnosi się odpowiednio do innych umiejętności i sztuk. Jak więc lekarz złożyć może sprawozdanie jedynie wobec innych lekarzy, tak też inni tylko wobec kolegów zawodowych".

Arystoteles powiada tu: „...mogło by się wydawać", wskazując następnie na innych przykładach, (o których już była mowa), jak ta kwestia według niego w rzeczywistości się przedstawia. Otóż i w tym wypadku ocena subiektywna chorego laika, np.: „Źle mnie leczy", nie zawsze bywa równoznaczna z kompetentnym stwierdzeniem. I mimo, że np. wydawać się może X-owi, że jest wyleczony, to w rzeczywistości może być inaczej. I odwrotnie, laik może mieć to przekonanie, że Y źle leczył X-a, mimo obiektywnie dobrych wyników (zaperzy się i powie: „mogłoby być lepsze, gdyby"...).

Tak sprawa się przedstawia, jeśli idzie o ocenę czyjegoś działania czy dzieła. W najściślejszym związku z tą kwestią pozostaje zagadnienie doboru odpowiednich dla danych działań osób. I tu — według Arystotelesa — „zdaje się być tak samo, jak przy ocenie. Także bowiem trafny wybór jest rzeczą fachowca (kompetentnego), np. rzeczą znawcy geometrii wybrać geometrę, a tych, którzy znają się na sztuce sterowania, wybrać sternika. Jeśli bowiem nawet niektórzy laicy coś rozumieją z poszczególnych wskazań i umiejętności, to przecież jednak nie więcej, niż fachowcy".

Prawda to równie jasna, jak niedoceniana. To niezrozumienie też różnicy między ocenami subiektywnymi, a obiektywnie sprawdzalnymi, jak i konsekwencyj tego faktu w życiu politycznym, wywołuje olbrzymie szkody dla społeczeństwa, tonącego w mgle frazesów, haseł, mitów i wszelakiej niedorzeczności.

Z ZAGADNIEŃ SPOŁECZNYCH W LITERATURZE SŁOWACKIEJ

J. R.

M. Kavca „Grapy"

Problemat społeczny nie jest obcy współczesnej powieści słowackiej. Raczej przeciwnie: cała prawie powieść słowacka obraca się dookoła tematyki socjalnej, głównie wiejskiej, „ruralnej". Ogrom przełomów i metamorfoz zaszłych na wsi słowackiej przez okres wojenny i powojenny starał się oddać w swej, niedokończonej jeszcze, epickiej trylogii Milo Urban. Nędzę i twardość życia górali w zapadłych wsiach słowackich pod Niżnymi Tatrami odzwierciedlił Hronsky. Do tragicznego splotu konfliktów społecznych, niesprawiedliwości i walk klasowych sięgnął Jilemnicky. Tęsknotę zasymilowanego przez miasto chłopa za swym środowiskiem rodzinnym porusza Urbanowicz, a o to samo zagadnienie — konfliktu środowiska urbanistycznego ze środowiskiem ruralnym — zaczepia i Kavec.

Ten Matusz Kavec, młody literat, laureat ostatniej nagrody literackiej miasta Bratysławy, jest autorem niedawno wydanej powieści p. t. „Grapy", która, zatrącając znów o odnośne zagadnienia społeczne, wywołała sporo głosów na Słowacji, a poruszone w niej problematy ze względu na bliską analogię z naszymi stosunkami mogą zaciekawić i polskich czytelników.

„Grapy" — to termin, którego przełożyć ani nawet wytłumaczyć dokładnie nie można, tak jak nie można przełożyć orkanowskich „Roztok". Żeby go zrozumieć, trzeba znać ten kraj, gdzie akcja nowej powieści się odbywa — kraj zresztą rodzinny samego autora — kraj Kysucki. Na stokach górskich wyrwane są tu puszczy i kamieniom połacie, na których gnieżdżą się osiedla. Te polany, te osiedla — to „grapy". Na tych rozrzuconych grapach mieszkają ludzie. Większość ich trudniła się druciarstwem; z nich rekrutowali się ci druciarze słowaccy, co w poszukiwaniu chleba wędrowali po całej Europie, ba i po Rosji Azjatyckiej.

Powieść Kavca wprowadza nas w ich życie już

w okresie powojennym. Zamknięte zewsząd mury graniczne nie pozwalają już na emigrację i wędrówki druciarzy. Zaczynają wracać i ci, co się rozpierzchli po świecie, dorobili się majątku, znaczenia. Powraca więc Ondrej Szutarik ze swymi 20.000 dolarów uciułanymi w „Hameryce" i stary Vatral, który dorobił się własnej pracowni w Moskwie, aż po „znacjonalizowaniu" jej przez bolszewików znalazł się znów w nędzy. Ci wszyscy „reemigranci" rozglądają się po wsi rodzinnej, po jej nędzy, biedzie i zacofaniu a przed oczami ich snują się ciągle wizje wielkich zakładów przemysłowych, które widzieli w Moskwie czy Kalifornii. Wreszcie Vatral wpada na pomysł, który staje się jego „idée fixe" i postanawia założyć we wsi fabrykę, gdzieby znaleźli zatrudnienie wszyscy dotychczas po świecie wędrujący druciarze.

Myśl Vatrala zelektryzowała całą wieś. Zamajaczyły wizje jakiegoś eldorada, jakiejś kopalni szczęścia i pieniędzy. Rzucono się z entuzjazmem do realizacji myśli Vatrala, zaczęto zbierać udziały i prawdziwie „gromadzkim" wysiłkiem stanęła wreszcie fabryka, z wymarzonym przez Vatrala wysokim, wyższym ponad wieżę kościelną, kominem fabrycznym. Fabryka więc była wybudowana, komin stał — ba, kiedy brakło pieniędzy na zakup maszyn. Rodacy z Ameryki odpowiedzieli, że pieniądze dadzą, ale dopiero wtedy, gdy ruszy fabryka. No dobrze, a jak ma ruszyć fabryka bez maszyn? Cała koncepcja industrializacyjna groziła ruiną.

Vatral przypomniał sobie Szutarika i jego 20.000 dolarów. Szutarik starał się o córkę Vatrala, pieniądze dał, bo by i tak zostały „w rodzinie". Maszyny sprowadzono, ale krótko dyszał komin fabryczny. Wnet zabrakło pieniędzy na zakup surowca, na płacenie robotnikom, którzy i tak prawie za darmo pracowali. Vatral jeszcze się łudził jakimiś wieściami o możliwościach zamówień masek gazowych drucianych. W poszukiwaniu pieniędzy chwycił się nadziei znalezienia pokładów złota w kamienistych „grapach". Kysuckich, rozkopywał je, łudząc się możliwościami znalezienia złotodajnego piasku. Te „grapy" stały się mu ostatnią nadzieją. Wszystko naprózno. Komin zagwizdał jeszcze parę razy i zamilkł. Nic już nie ożywiało ciemnych murów fabryki. Tylko Vatral przychodził tu jeszcze, aby snuć swe coraz bardziej fantastyczne, nierealne i maniackie plany. Był on zresztą coraz bardziej złamany, zestarzały, przybity. Szutarik dostał „kosza" od Vatralówny i domagał się zwrotu pieniędzy, grożąc licytacją. Inni też domagali się zwrotu wkładów. Nad Vatralem wisiało widmo nędzy. I gdy raz tak złamany poszedł pod mury byłej fabryki złapał go atak sercowy.

Czytelnik spodziewa się, że Vatral znajdzie śmierć na ruinach tego, co było celem jego marzeń. Być może, że efekt artystyczny byłby tu silniejszy. Kavec dał jednak niespodziewany happy-end. Vatral wyzdrowiał, a sytuację uratował nauczyciel, Czech, który ożenił się z Vatralówną i wykupił wystawiony przez Szutarika na licytację majątek Vatralów.

Ten happy-end daje nam rozwiązanie wątka, powieściowego „Grap". — Wszakże ten wątek powieściowy stanowi w „Grapach" tylko doczepkę do głównej akcji, którą jest zagadnienie „industrializacyjne". I ta akcja nie znajduje rozwiązania, zostawia czytelnika w męczącej niepewności. Więc jakże? Więc dlatego, że chłopi wzięli się do rzeczy, o których nie mieli pojęcia, a które wymagają przygotowania fachowego, wieś ma zrezygnować ze swych aspiracji do czegoś lepszego, do innego jutra? Więc ten sielski happy-end z weselem Vatralówny ma nam dać do zrozumienia, że bezcelową jest walka o wyciągnięcie wsi z nędzy i ciemnoty?

„Grapy" sugerują więc zagadnienie, z którym ciągle przychodzi nam się potykać w życiu codziennym: jak doprowadzić do takiego uprzemysłowienia wsi, aby dało ono z jednej strony zatrudnienie wszystkim chałupnikom czy rzemieślnikom miejscowym, a z drugiej strony wiązało się z systemem gospodarczym kraju? Wiąże się z tym szereg problematów pochodnych: zagadnienie inicjatywy jednostki i jej stosunku do wysiłku zbiorowego, gromadzkiego; zagadnienie wpływów urbanizacyjnych (idących w ślad za uprzemysłowieniem) na wsi i niwelowania jej rodzimego oblicza kulturalnego (ochrona t. zw. „kultury ludowej"); zagadnienie tworzenia ośrodków dyspozycji gospodarczej na wsi (spółdzielczość, inicjatywa państwowa i t. d.) i w związku z tym t. zw. planowości gospodarczej (niewątpliwie bankructwo fabryki druciarskiej z „Grap" było właśnie wynikiem nieuwzględniania momentów planowych). Te zagadnienia, nasuwające się nam przy lekturze „Grap", żywo dotyczą i współczesnej wsi polskiej; stąd zainteresowanie, z jakim śledzimy tu odbicie tych zagadnień w literaturze.

Tomasz Piskorski

(Dokończenie)

Polskie tradycje wychowawcze

Drogą czynu miał pójść z narodem inny jego nauczyciel. Tutaj przechodzimy do omówienia wpływu na miarę dziejową *„Józefa Piłsudskiego, jako wychowawcy"*. Autor poświęcił osobie Wielkiego Marszałka dwa rozdziały, z których pierwszy zatytułował: *„Na drodze do Niepodległości"*. W okresie tym, obejmującym działalność przedwojenną i wojenną do listopada 1918 r., Komendant w/g prof. Łempickiego jest *„przede wszystkim wychowawcą społeczeństwa polskiego do niepodległości oraz wychowawcą żołnierza polskiego"*. Da się tutaj wyodrębnić kilka faz: „pracy propagandowo-wychowawczej w P. P. S.", „pracy wychowawczo-wojskowej w Organizacji Bojowej", akcji na polu „tworzenia zawiązków *prawdziwego wojska polskiego*", wreszcie faza, zamykająca w sobie wysiłki Wodza od chwili wymarszu Kadrówki do powstania Państwa. Autor rozpatruje dokładnie każdy z tych etapów, podkreślając najbardziej zasadnicze pierwiastki wychowawcze, jakie Komendant wsączał w duszę narodu. O ostatnim etapie m. in. pisze: „Legiony to wielka szkoła żołnierza polskiego. Pierwsza Brygada Józefa Piłsudskiego to (podobnie jak później Polska Organizacja Wojskowa) — serce tej szkoły, jej najszczytniejsze seminarium, jakby jedna osobliwa rodzina, w której znicz tego wychowawstwa płonie, pilnowany przez ideowego ojca — strażnika tego bractwa... Żołnierz polski jest dla Komendanta nie tylko awangardą wojenną Polski, lecz ma być zarazem *jej awangardą moralną*. Idzie właśnie o to morale, o którym Piłsudski tyle mówił strzelcom swoim przed wojną".

Jeszcze obszerniej niż dotąd, zastanawia się autor nad rolą *„Józefa Piłsudskiego jako wychowawcy" — „W wolnym państwie polskim"*. Podchodzi przy tym do przedstawienia tego nadzwyczaj trudnego i skomplikowanego zagadnienia z tym nastawieniem, że „Piłsudski — wychowawca jest postacią na wielką miarę tragiczną; tragizm ten streszcza się w wielkim załamaniu duchowym, jakie mu los kazał przeżyć".

Oto już — przytoczyć tu wypadnie dłuższy ustęp z książki — „Spotkał go ...niemal w pierwszych miesiącach pracy *jeden z najokrutniejszych zawodów*, jaki przewodnika narodu spotkać może. Tylko żołnierz, tylko to wojsko polskie, które sam wychowywał w Legionach podtrzymywało w nim gasnące promyki wiary. Wśród wielkiej męki człowieczej, którą zawsze sprawia odarcie życia z wiary ułudnej, musiał Piłsudski podjąć gruntowne *przewartościowanie* swego pierwotnego „romantycznego" planu ideowo-wychowawczego. Musiał — jak niegdyś pisarze polityczni (i wychowawcy zarazem **XVI** i **XVIII wieku**, przystąpić do szeroko zakrojonej *analizy duszy narodu* i charakteru narodowego polskiego, musiał, jak ongiś Piotr Skarga, przystąpić do obnażania wad i ran narodu, uświadomić je Polsce, wychłostać jedne, leczyć drugie, wskazując pozytywną drogę poprawy.

Stał się jednym z najpotężniejszych karcicieli zła w społeczeństwie, nie tylko słowem, ale i czynem; jednym z najgłębszych analityków sumienia narodowego, a zarazem jednym z tych, co w tragicznym trudzie życia i walce z sobą samym, wypracowują dla narodu i państwa zasady nowej etyki indywidualnej, społecznej, państwowej. *Może dopiero przyszłe pokolenia* potrafią zdać sobie dokładnie sprawę z tego, ile głębokiego tragizmu było w tym przełomie, jaki zaszedł w umyśle i sumieniu Piłsudskiego w latach 1923 — 1926, kiedy zrozumiał, że wszystkie wysiłki Konarskiego i Komisji Edukacyjnej, Kołłątajów i Stasziców, wielkiej trójcy romantycznej i najwyższych duchów emigracji poszły w znacznej mierze na marne; gdy spostrzegł, że stare, rodzime wady dawnej Polski szlacheckiej, przytłumione niewolą, ożyły na nowo w cieple i świetle odzyskanej wolności.. Może dopiero tym przyszłym pokoleniom ujawni się w całej swej bolesności tragiczny wyraz pamiętnych jego słów: „Naród odrodził się w jednej tylko dziedzinie walki orężnej, to znaczy pod względem odwagi osobistej i ofiarności względem państwa w czasie walki. We wszystkich innych dziedzinach *odrodzenia nie znalazłem*. Ustawiczne waśnie, personalne i partyjne, jakieś dziwne rozpanoszenie się brudu i jakiejś bezczelnej, łajdackiej przewagi sprzedajnego nieraz elementu. Rozwielmożniło się w Polsce znikczemnienie ludzi. Swobody demokratyczne zostały nadużyte tak, że można było znienawidzić całą demokrację. Interes partyjny przeważał ponad wszystko. Partie w Polsce rozmnożyły się tak licznie, iż stały się niezrozumiałe dla ogółu. To wszystko kierowane było przeciw każdemu, kto reprezentował państwo... Wydałem wojnę szujom, łajdakom, mordercom i złodziejom i w walce tej nie ulegnę". Czytając te ostre, żołnierskie słowa, zaprawione najszczerszą indygnacją, ma się mimo woli wrażenie, jakby odnosiły się do głębokiej przeszłości naszej, do epoki złotej wolności, rozpanoszonych fakcji sejmowych, prywaty i znikczemnienia czasów Sicińskiego czy czasów saskich".

„W rozpatrywaniu idei wychowawczych Piłsudskiego, wziętych jako całość", autor kładzie nacisk na następujące momenty: „1) na *konstrukcję ideału Polski nowej*, który wielki wódz - wychowawca stworzył sobie i miał przed oczyma, 2) *na krytykę wad i niedomagań współczesności*, t. j. zarówno człowieka polskiego, jak i społeczeństwa, które ten człowiek w zwartej masie tworzy, 3) na postulowany przez Piłsudskiego *nowy typ Polaka*, który ma urzeczywistnić dobro i szczęście ojczyzny".

Trzymając się tych wytycznych prof. Łempicki przeprowadza głębszą analizę dzieła wychowawczego Wielkiego Marszałka i w wyniku daje nam takie oto zestawienie zasadniczych elementów *„nauki Piłsudskiego o nowym człowieku odrodzo-*

nej Polski", składających się na typ, jaki Komendant pragnął ukształtować. Świetne zestawienie to zasługuje, aby w całości przytoczyć je, a więc: „Ma to być Polak przejęty do głębi myślą o wielkości i mocarstwowości swego państwa, miłośnik jedności i zgody, ładu i porządku, miłośnik gorący prawdy a wróg oszczerstwa, prosty w słowach, szlachetnie dumny jedynie z swojej ojczyzny, samodzielny i uniezależniony duchowo od wszystkiego, co cudze, w kulturze narodowej i w cnotach rasowo - polskich rozkochany; optymistą powinien być, pełnym wiary w siebie, w siły polskie, w ojczyznę, czcicielem imponderabiliów, o duszy wyposażonej w zalety żołnierskie: honor, odwagę, męstwo, odpowiedzialność i t. p.; energią ma promieniować i umiejętnością chcenia, ma być człowiekiem czynu; kultywując w duszy idealizm i instynkt heroiczny, ma na codzień stać się niestrudzonym pracownikiem na polach ojczyzny, entuzjastą i fanatykiem szarej, codziennej a twórczej pracy; w pracy tej stanąć będzie musiał do wyścigu z innymi społeczeństwami; pełen szacunku dla przeszłości ,wierny sobie, powinien mieć odwagę myśli i czynu, śmiałość w poczynaniach, a opanowanie i spokój w działaniu; wolny w duchu i zamiłowany w swobodzie potrafi być karnym jak żołnierz i podporządkuje się zawsze moralnemu autorytetowi".

Autor nie zapomniał podkreślić, że Piłsudski pragnął, aby „przebudowa duszy wolnego Polaka, dokonywała się w radości i weselu. Miłośnik dziecka, jego słabości, niewinności i śmiechu, oddawał tę przebudowę nie tylko w ręce szkoły i nauczycielstwa, ale także w czujące ręce matki - Polki i rodziny polskiej, które otaczał wielkim szacunkiem. W chwilach zwątpienia, czy potrafi zmienić żyjące starsze pokolenie, to, które urodziło się i wychowało jeszcze w niewoli, całą nadzieję swoją, jako wychowawca i pedagog - nauczyciel, pokładał w *pokoleniu nowym*, tym, które żyć będzie w Polsce po wymarciu tamtych".

Na zakończenie rozdziału o Wielkim Marszałku czytamy: „Józef Piłsudski *nie tylko nazywany jest* wychowawcą Polaka i społeczeństwa polskiego. *Był on tym wychowawcą naprawdę*, na miarę niepowszednią. Słowa „wychowanie", „wychować" powtarzają się bez liku w jego enuncjach i pismach; sam za wychowawcę się uważał, podkreślał wielokrotnie swój program pedagogiczny. Jak mało który z wielkich działaczy politycznych i wodzów militarnych świata, uświadamiał sobie swoją misję wychowawczą i pełnił ją na wielkiej ciernistej drodze bez przerwy. Pisma jego są niezaprzeczalną skarbnicą cennych myśli wychowawczych, dotąd jeszcze bynajmniej niewyzyskaną. Wiedział, że — jak ukochany jego poeta Słowacki — dopiero za grobem osiągnie zwycięstwo. Zwycięstwu temu da świadectwo — przyszłość."

Czy to z powodu braku dostatecznej perspektywy historycznej, czy z powodu pośpiechu jaki w opracowaniu końcowej części książki daje się jakby zauważyć — nie stoi już na wysokości poprzednich rozważań następny z kolei rozdział, omawiający „W s k a z a n i a w y c h o w a w c z e A d a m a S k w a r c z y ń s k i e g o". Prof. Łempicki pragnie widzieć w zmarłym przed kilku laty pisarzu „jednego z najgłębszych komentatorów Piłsudskiego", a pięknie określa go, jako „myśliciela i społecznika, pedagoga z powołania, prawdziwego człowieka misji". Jesteśmy dalecy od tego, aby chcieć w czymkolwiek ująć tej wyjątkowej postaci, której walory moralne i intelektualne w całej pełni doceniamy i przed nieskalaną pamięcią której wraz z autorem chylimy głowy. Natomiast wydaje się nam, że prof. Łempicki popełnił błąd, zbyt przejaskrawiając wpływ Skwarczyńskiego na polską rzeczywistość. Wpływ ten ograniczał się bowiem raczej jedynie tylko do tych nielicznych ilościowo kół młodzieży, z jakimi miał on kontakt bezpośredni. To zaś, co szczególnie zasługuje na wyodrębnienie w jego dorobku ideowo-wychowawczym, ów nacisk na „praktykowanie" czy „pracę realizacyjną" nie doczekało się, niestety, wcielenia w życie w pozostającej pod przewodem tego niezwykłego bojownika-ascety, a po śmierci swego prezesa tak szybko kłoniącej się do upadku niefortunnej — „Straży Przedniej"!

Do niesłychanie ważnego tematu przechodzi autor w rozdziale p. t. „S k o n k r e t y z o w a n i e n o w e g o i d e a ł u w y c h o w a w c z e g o p r z e z S ł a w o m i r a C z e r w i ń s k i e g o. W y c h o w a n i e p a ń s t w o w e". Rozdział ten, który do najciekawszych w książce zaliczyć trzeba, zaczyna się od stwierdzenia, że: „Z myśli wychowawczych Marszałka Piłsudskiego czerpał natchnienie do swoich rozważań pedagogicznych również drugi ideolog polskiej edukacji: *minister Sławomir Czerwiński*. Jeżeli Skwarczyńskiego zainteresowała i rozpłomieniła przede wszystkim idea pracy, to Czerwiński zwrócił uwagę na problemat *stosunku obywatela do państwa*, tak często poruszany w enuncjacjach Piłsudskiego, tak niezmiernie dla nowej Polski żywotny..." O zagadnieniu tym sam przedwcześnie zmarły minister mówił w następujących, godnych tu powtórzenia, a głębokich słowach: „Wszystkie czynniki, od których zależy poziom i kierunek wychowania publicznego w Polsce, mogą się narazić na ciężką odpowiedzialność przed trybunałem dziejów, jeżeli nie uczynią wszystkiego, co jest w ich mocy, aby całe wychowanie było nastawione na najważniejszy cel: utrwalenia i rozwoju sił żywotnych Rzeczypospolitej. Pod grozą utraty niepodległości trzeba dążyć do tego, aby każdy Polak zanim zostanie członkiem stronnictwa politycznego, *był przede wszystkim państwowcem*". W słowach tych zawarta jest „*zasada t. zw. wychowania państwowego*", która, jak tłomaczy prof. Łempicki, pochodzi właśnie nie od Czerwińskiego, lecz z łona grupy ideowej nauczycielskiej „*Zrębu*". Autor podkreśla przy tym, iż: „Znaczenie mają tutaj dwa fakty: 1) że minister Czerwiński dokonał, jak gdyby *oficjalnej proklamacji* idei wychowania obywatelsko-państwowego i był jednym z pierwszych najgłębszych jej konstruktorów w nowej Polsce i 2) że z entuzjastyczną wiarą wyznawcy *starał się ją wcielić* w żywy, pulsujący organizm polskiej szkoły".

Wobec modnego, zwłaszcza jeszcze przed kilku laty, nawet właśnie we wspomnianym „Zrębie" przeciwstawiania sobie pojęć wychowania państwowego i wychowania narodowego, dobrze autor czyni, gdy wyjaśnia, że: „Nie ma dla Czerwińskiego żadnej sprzeczności, żadnej kolizji między wychowaniem narodowym a obywatelsko-państwowym. Wprawdzie pojęcie wychowania narodowego — powiada on — ma zakres szerszy, ale dzisiaj, gdyśmy zdobyli wolność i własne państwo, „dziś dla nas, Polaków, wychowanie narodowe winno być całe przeniknięte i ukorowane t. zw. wychowaniem państwowym". Dzisiaj nie wolno mówić osobno o narodzie a osobno o państwie, ale o dobru ojczyzny, pojętej jako *Naród i Państwo*; charakterystyczne dla Polaków rozszczepienie interesów narodu z jednej strony, a interesem państwa z drugiej, jest smutnym następstwem epoki niewoli i powinno być czym prędzej wykorzenione".

Już przy końcu tego rozdziału, omawiającego zasługi ideowo-wychowawcze tego największego bodaj z pośród ministrów oświaty Polski Wskrzeszonej, czytamy taki arcyważny ustęp, którego nie sposób tu nie przytoczyć: „Rzucenie hasła wychowania obywatelsko-państwowego w nowej Polsce — cokolwiek by o ludziach i metodach powiedziała kiedyś historia — było wyraźnym *podjęciem najważniejszej myśli* i *pracy Komisji Edukacyjnej*, przerwanej przed półtora wiekiem przez ostatni rozbiór Polski. Czego ona nie zdołała dokończyć, o czym zupełnie zapomniano w czasie niewoli, chociaż kult Komisji odżył już dawno, to teraz zjawiło się znowu jako żywotne. Utrafiono w samo sedno podstawowej idei. Najwięksi nawet wrogowie Sławomira Czerwińskiego i jego współpracowników — następców nie mogą zakwestionować tej prawdy".

Wreszcie dochodzimy do „R e a l i z a c j i i d e i w y c h o w a n i a p a ń s t w o w e g o". Ciężki to rozdział dla czytelnika, kto wie, czy równie ciężki nie był on do napisania dla autora. Najwięcej miejsca wyznacza tu prof. Łempicki rządom b. ministra oświaty Janusza Jędrzejewicza, za którego czasów, jak pisze „akcja wcielania idei wychowania obywatelsko-państwowego w szkolnictwo i wszystkie działy edukacji polskiej poszła wielkimi krokami naprzód, dochodząc do momentu największego nasilenia'". Pomijając wiele zastrzeżeń, jakie możnaby tu wyrazić, zanotujmy, że i sam autor nie cofa się przed stwierdzeniem, iż: „Zasadniczy kierunek twórców *pozytywny*, u Czerwińskiego więcej idealistyczny, u Jędrzejewicza bardziej zracjonalizowany, został przez niektórych gorliwych wyznawców zamieniony w rodzaj fetyszyzmu, czy fanatyzmu państwowego, o nastroju prawie że mistycznym; oparto wszystko na uczuciu wyznawczym, na pierwiastku emocjonalnym, wytworzono niemal teologiczny kult „bożka państwa", a hasło: „Wszystko dla państwa" przeistoczono w nakaz niemal religijny, trudno zrozumiały dla zasadniczo indywidualistycznej psychiki polskiej... Nie dziwne, że wobec takich tendencji musiała pojawić się myśl, idąca w kierunku odmiennych interpretacji, bliskich raczej założeniom pierwotnym... W wychowaniu państwowym — pisze dalej autor — nie wystarczy tresura czy bierność. Nie można nikomu narzucić religii dla państwa-fetysza, ani kazać mu być państwowcem w oderwaniu od jego własnego życia, czy życia społecznego. Trzeba dążyć natomiast do wychowania *jednostki uspołecznionej*, zdolnej do twórczego wysiłku we współpracy z innymi. W wychowaniu zawsze najważniejszą stroną jest człowiek; nie można budować państwa bez równoczesnej pracy nad budową duszy ludzkiej, bez pozwolenia człowiekowi, aby budował duszę własną. Ponieważ państwo jest organizacją społeczną (a nie żadnym bytem metafizycznym), dlatego wychowanie państwowe winno się opierać na rozwoju jednostki, naturalnie w duchu oraz dla celów organizacji państwowej. Państwo nie jest czymś gotowym i niezmiennym, państwo ciągle staje się ustawicznym wysiłkiem wszystkich swoich obywateli. Od rozwoju, od wartości jednostek pospólnie działających i tworzących zależy siła i wartość państwa".

Kończą książkę „W n i o s k i", gdzie prof. Łempicki stara się w skrócie przypomnieć najważniejsze „elementy *tradycyjne*" wychowania polskiego, (a więc: „*wychowanie rycerskie ze znamieniem heroicznym*"; „*idea szlachcica-żołnierza*"; „*pierwiastek wolnościowy*"; „*wychowanie patriotyczne*"; „*ideał wychowawczy w postaci bohatera-pracownika* czy romantyka-realisty"; „*wychowanie religijne*"; „*związek z humanizmem i szkołą klasyczną*") oraz nader ciekawe „U w a g i d o p e ł n i a j ą c e".

W tych ostatnich autor zapoznaje czytelnika przede wszystkim z zagadnieniem, jak wyglądało w Polsce wychowanie „*człowieka w ogóle*" czyli na kogo „wychowywał swego syna przeciętny szlachcic dawnej rzeczypospolitej", a następnie, „na co chciano wychowywać ojców naszych i nas samych w XIX i w początkach XX wieku". Odpowiedź na pierwsze pytanie wyraża się w skromnym postulacie: „Trzymać się swego „stanu"..., nie mieć zbyt wygórowanych aspiracji, ale poprzestawać na „złotym środku". To samo możnaby, zresztą, powiedzieć i o tendencjach wychowawczych w stanach nieszlacheckich. Druga odpowiedź mieściłaby się w życzeniu: „Chcę cię wychować na porządnego człowieka" — i tylko tyle!

Porusza też autor sprawę kobiecą zaznaczając, że „wychowawcza rola kobiety była w tradycjach polskich zawsze bardzo poważną", wskazuje przy tym na istniejący u nas „*kult matki*", a o wpływie w wychowaniu rodziny, domu pisze, że stale przewyższały wpływ szkoły. Zwłaszcza w okresie rządów zaborczych obcą szkołę musiał zastąpić dom polski i w jego „czterech ścianach" często prowadzone tajne nauczanie. Sytuacja zasadniczo zmieniła się, gdy w wyniku walki o rodzimą szkołę, społeczeństwo zdołało częściowo ją osiągnąć. Odtąd nastąpiło „silne związanie się ogółu... polskiego ze szkołą".

Wreszcie mówi prof. Łempicki o doniosłej roli nauczyciela. Przypomina tu głębokie słowa Jana Władysława Dawida: „Kierowniczym czynnikiem wychowania jest to, czym jest nauczyciel, a raczej za co się ma i czym jeszcze chciałby być. Dlatego w żadnym zawodzie człowiek nie ma tak wielkiego znaczenia, jak w zawodzie nauczycielskim". Piękną swą książkę zamyka autor stwierdzeniem, że ów typ — ideał, określony przez Dawida, winien stanowić „punkt szczytowy na-

szych myśli i wyobrażeń o nauczycielu-wychowawcy nowego człowieka polskiego".

Zmierzając ku końcowi naszego artykułu o pracy prof. Łempickiego, nie spełnilibyśmy swego zadania sprawozdawczo-recenzyjnego, gdybyśmy nie wskazali z naciskiem na dużą lukę, jaką spostrzec musi każdy czytelnik z pokolenia, które brało czynny udział w podziemnej walce z zaborcami. Otóż w książce pominięto zupełnie wielkie wartości, jakie wniosły do omawianych tradycji niepodległościowe organizacje ideowe młodzieży. Dorobek ten jest tak ogromny i płodny w skutkach, że bez przesady nazwać go można wkładem o pierwszorzędnym, nieprzemijającym znaczeniu. Niewątpliwie, niejedna odrębna monografia będzie mu w przyszłości poświęcona, nie jeden historyk wychowania w Polsce odda swój czas i siły, aby temat ten zgłębić i należycie oświetlić, jaki to wpływ miały na kształtowanie się świadomości narodowej kilku generacji te organizacje, które nie tylko prowadziły bezpośrednią robotę polityczną, ale przede wszystkim właśnie wychowywały wielkie masy młodzieży. Może skromną tę uwagę zechce autor zużytkować podczas pisania nowych, uzupełniających stronic swej znakomitej książki, przy następnych jej wydaniach.

Sprostowanie ważniejszych błędów, jakie wkradły się do druku pierwszej części artykułu (w NR. 35—36 „Narodu i Państwa"):

str. 10, kol. 1, w. 15 od dołu, zamiast: zaprowadzono powinno być wprowadzono;
" " " 3, po w. 16 od góry opuszczono nast. wiersz: „szkole historycznej (Szujski, Kalinka, Bobrzyński);
" " " " w. 33 od góry po słowie: pedagogika opuszczono: podzielała;
" " " " w. 26 od dołu, zamiast: skupiającej się powinno być: skupiający się;
str. 11, kol. 1, w. 3 od dołu, zamiast wielkiem powinno być: wiekiem;
" " " " w. 3 od dołu powinien być 1 u dołu;
" " " 2, w. 23 od góry, zamiast: r. 1900 powinno być: r. 1910;
" " " 3, w. 19 od góry, zamiast: jednak powinno być: jednym.

ZAGADNIENIA

Stosunki narodowościowe w spółdzielczości na Ziemiach Wschodnich

Ziemie Wschodnie ze względu na swą strukturę społeczno-gospodarczą wyodrębniają się z ogólnego ruchu spółdzielczego. Z jednej strony względy gospodarcze przyczyniają się do odmiennych dróg rozwojowych spółdzielczości, z drugiej względy narodowościowe sprawiają, że spółdzielczość nie jest jednolita. Według województw stan ogólny wszystkich spółdzielni związkowych (polskie, żydowskie, ukraińskie, niemieckie) przedstawiał się na 31.XII.1935 r. następująco:

woj. białostockie	spółdz.	402	człon.	105	tys.
" wileńskie	"	307	"	81	"
" nowogródzkie	"	278	"	70	"
" poleskie	"	244	"	52	"
" wołyńskie	"	690	"	126	"
" lwowskie	"	1965	"	473	"
" stanisławowskie	"	1090	"	254	"
" tarnopolskie	"	1410	"	263	"
Razem		6386	"	1424	"

podczas gdy ogółem w Polsce spółdzielni było 11.402 z 2.668 tys. członków. Znaczy to, że 8 województw wschodnich reprezentujących łącznie 41% ogółu ludności państwa (spis z 1931 r.), posiadało 56% ogólnej liczby spółdzielni oraz 53% ogólnej liczby zrzeszonych w spółdzielczości członków.

Signum specificum spółdzielni na omawianych terenach będzie wielka ilość spółdzielni typu rolniczo-spożywczego, których było:

woj. wileńskie	5	31. XII. 1935 r.
" nowogródzkie	2	
" poleskie	12	
" wołyńskie	238	
" lwowskie	838	
" stanisławowskie	581	
" tarnopolskie	824 *)	
Razem	2500	

na ogólną liczbę 2.586 (polskich 397, ukraińskich 2.189) spółdzielni rolniczo-spożywczych w Polsce.

Z przedstawionych cyfr ilości spółdzielni i ilości członków wysnuć możemy wniosek o wielkim stosunkowo uświadomieniu spółdzielczym ludności województw wschodnich, uzewnętrzniającym się w ilości placówek spółdzielczych.

Przede wszystkim interesuje nas stan spółdzielni polskich na Ziemiach Wschodnich. Są one zrzeszone głównie w Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych (rolniczo-handlowe, mleczarsko - jajczarskie i kredytowe). Stan ilościowy tych spółdzielni przedstawiał się na dzień 31.XII.1936 r. następująco: **)

Okręg. Zw. w Białymstoku	(woj. białostockie i poleskie) . .	394
" " we Lwowie	(woj. lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie) .	1110
" " w Łucku	(woj. wołyńskie) .	562
" " w Wilnie	(woj. wileńskie i nowogródzkie) .	348
	Razem . .	2414

Zaznaczyć należy, że poza powyższymi reprezentowanymi przez odpowiednie związki spółdzielniami istnieje również pewna ilość spółdzielni „dzikich", nieuwzględnionych w powyższym spisie.

Oprócz polskich działają spółdzielnie, należące do Związku Ukraińskiego (R. S. U. K.), Ruskiego, Żydowskiego i Niemieckiego.

Stan poszczególnych zespołów spółdzielni na Ziemiach Wschodnich przedstawiał się w roku 1933 następująco: ***)

Zw. Rewizyjne	polskie	niemieckie	żydowskie	ukraińsk. i ruskie
woj. białystockiego	332	1	90	—
" wileńskiego .	271	—	48	1
" nowogródzkiego . . .	288	—	42	—

Na ogół kształtuje się ona niekorzystnie. Dodać należy, że podział liczby spółdzielni na poszczególne grupy narodowościowe, zależnie od odpowiednich związków rewizyjnych, nie może być uważany za ścisły wykładnik narodowościowy ruchu spółdzielczego, gdyż w spółdzielniach wszystkich grup występują masowo spółdzielnie o niejednolitym narodowościowo składzie członków. Pewne braki ujęcia cyfrowego wynikają z braku odpowiednich materiałów statystycznych.

	polskie	niemieckie	żydowskie	ukraińskie i ruskie
woj. poleskiego	161	—	42	30
" wołyńskiego	342	5	66	297
" lwowskiego	676	25	116	1126
" stanisławowskiego	208	21	63	777
" tarnopolskiego	271	8	76	1032
Razem	2489	60	543	3262

Z dwóch ostatnich tablic poznajemy częściowo również dynamikę rozwojową spółdzielni polskich na ziemiach wschodnich w latach 1933 — 1936.

Stan względny spółdzielni polskich Związków rewizyjnych i interesy kas z narodowego punktu widzenia szczególnie w woj. wołyńskim, stanisławowskim, lwowskim i tarnopolskim, znajduje swój wyraz nie tylko w ilości poszczególnych zespołów spółdzielni, lecz także w wysokości ich obrotów pieniężnych, z których wnioskować możemy o stanie gospodarczym spółdzielni.

Sumy bilansowe na 31.XII.1933 r. w tys. złotych *).

Zw. Rewizyjne	polskie	niemieckie	żydowskie	ukraińskie i ruskie
woj. wołyńskiego	18.006	775	3.104	2.054
" lwowskiego	51.504	862	11.615	12.668
" stanisławowskiego	12.518	798	5.592	7.557
" tarnopolskiego	13.324	106	5.475	7.840
Razem	95.352	2.541	25.786	30.119

Dzisiejszy stosunek sum bilansowych spółdzielczości zmienił się zapewne na niekorzyść spółdzielczości polskiej, na co wskazywałaby przedstawiona wyżej niepomyślna ogólna tendencja rozwojowa spółdzielczości polskiej.

Oceniając widoki na przyszłość spółdzielczości polskiej na Ziemiach Wschodnich, można jednak liczyć na poprawę tego stanu. Zarówno czynniki społeczne (akcja konsolidacyjna społeczeństwa polskiego), gospodarcze (scalenie częściowe spółdzielni w Związku Rewizyjnym, sanacja gospodarcza i likwidacja słabych spółdzielni), jak i organizacyjne (udoskonalenie działalności patronackiej) pozwalają na powzięcie takiego mniemania.

Rozważania powyższe dają jedynie ogólny zarys poglądu na spółdzielczość na Ziemiach Wschodnich pod względem narodowościowym i na rolę spółdzielczości polskiej na tych terenach.

Jan Mokrzycki.

*) Mały rocznik Statystyczny 1937.

**) Sprawozdanie Zw. Spółdz. Roln. i Zar.-Gosp. za rok 1936.

***) Statystyka Polski, seria C, zeszyt 37, r. 1936.

*) Statystyka Polski, seria C, zeszyt 37, r. 1936.

O NAS U OBCYCH

Konflikt polsko-gdański — Ententa Bałtycka—Głos niemiecki o Śląsku.

W związku z niedawnym konfliktem szkolnym, jaki wynikł między Polską a Gdańskiem na tle samowolnych przenosin przez władze gdańskie dzieci polskich ze szkół polskich do gdańskich, wystąpił *Der Danziger Vorposten* (nr. 203) z dłuższym elaboratem, mającym usprawiedliwić stanowisko czynników gdańskich w tej sprawie.

Pismo gdańskie stwierdza przede wszystkim, że w całej Europie żadna mniejszość narodowa nie posiada tyle identycznych z prawami gospodarza uprawnień, co Polacy w Gdańsku. Mniejszość ta, słaba liczebnie, posiada takie warunki rozwojowe, że doprowadzają one w konsekwencji do negowania państwowości i niemieckiego charakteru Wolnego Miasta. Ta zaborczość polska znajduje — zdaniem „D. D. V." — swój zewnętrzny wyraz w przejawiających się coraz częściej w Gdańsku tendencjach polonizacyjnych, realizowanych drogą nacisku gospodarczego, a popieranych usilnie przez urzędowe placówki polskie.

Pismo wyraża skolei przekonanie, że stosowanie w chwili obecnej przez Polskę na terenie Gdańska metody „kupowania dusz" i tym samym polonizowania Gdańska nie może mieć tym bardziej miejsca, że Gdańsk jest dzisiaj państwem suwerennym, któremu wolno układać stosunki u siebie według własnej woli. „Dlatego też — pisze dosłownie „D.D.V." — są słuszne i ambicja ludności Gdańska i usprawiedliwione uprawnienie władz gdańskich do baczenia, by wewnątrz państwa nie tworzyły się ośrodki, pragnące dokonywać kradzieży na ludności niemieckiej". Pismo próbuje uzasadniać, że fakty oddziaływania przez Polskę na kolejarzy gdańskich miały miejsce w wielu wypadkach i że w wyniku tego w szkołach polskich znalazło się dużo dzieci, które po polsku nie umiały ani słowa. „Tym praktykom — ciągnie dalej pismo — kładzie kres uchwała senatu, stwierdzająca, ze do szkół polskich mogą być przyjęte tylko te dzieci, u których — w wyniku specjalnych egzamnów — zostanie stwierdzona znajomość języka polskiego."

W dalszych swych wywodach wskazuje „Der Danziger Vorposten" na swobody, jakimi w dziedzinie szkolnictwa cieszą się Polacy w Gdańsku. Pismo wyraża pogląd, że liczba szkół polskich przewyższa jakoby istotne zapotrzebowania elementu polskiego w Gdańsku i że w dużym stopniu świadczy na te cele podatnik gdański.

W ostatnich swych konkluzjach dochodzi „D.D.V." do wniosku, że alarmy polskie na temat upośledzenia szkolnictwa polskiego w Gdańsku stanowią manewr taktyczny, mający na celu zaszachowanie Gdańska w sprawach zgoła innych. Mimo tego Gdańsk — powiada pismo — nie da się sprowokować i dążyć będzie w dalszym ciągu do tego, by kontynuować współpracę wzajemną na wszystkich interesujących obie strony odcinkach, jednak bez równoczesnego uszczuplenia i ograniczania własnych życiowych i narodowych potrzeb.

Dyskusji z tym stanowiskiem prowadzić nie będziemy. Należy wskazać tylko na jeden błąd, leżący u podstaw rozumowania „D.D.V."

Wywody pisma gdańskiego opierają się na przesłance o „suwerenności" W. Miasta Gdańska, w wyniku czego pismo to pisze o „mniejszości polskiej" w Gdańsku. Tymczasem uprawnienia ludności polskiej w Gdańsku wynikają z brzmienia Traktatu Wersalskiego, nie zaś z dodatkowych umów, regulujących m. in. zagadnienie mniejszości narodowych w poszczególnych państwach. Uprawnienia te są w Traktacie Wersalskim dokładnie sprecyzowane i postawione wyraźnie na równi z uprawnieniami niemieckiej ludności w Gdańsku. O fakcie tym Gdańsk zapomnieć nie może.

* * *

Pominięcie w zawartym niedawno między Estonią a Finlandią traktacie handlowym t. zw. klauzuli bałtyckiej daje dziennikowi królewieckiemu.. — *Königsberger Allgemeine Zeitung* (nr. 423) — asumpt do przeprowadzenia ciekawej analizy stosunków międzypaństwowych w Nadbałtyce.

T. zw. klauzula bałtycka — powiada cytowane pismo — stanowiąca dotąd integralną część każdego układu gospodarczego, zawieranego między państwami bałtyckimi, wzięła swój początek z położenia geopolitycznego tych państw i była pomyślana jako instrument, mający na celu wzajemne ułatwienie współpracy w dziedzinie gospodarczej.

Przyczyny ostatniego wypowiedzenia klauzuli bałtyckiej przez Estonię leżą — zdaniem pisma — nie tyle w dziedzinie gospodarczej, ile przede wszystkim w dziedzinie politycznej. Wynikają one z narastającego ostatnio coraz silniej antagonizmu między Estonią a Łotwą. Sens polityczny powyższego kroku Estonii występuje na pierwszy plan o tyle mocniej, że stosunki handlowe między obu antagonistami są utrzymane w ramach niesłychanie skromnych.

Postępujący rozwój wypadków jest śledzony przez Łotwę z wyraźnym zaniepokojeniem. Krok Estonii jest tam uważany za poważny wyłom w dotychczasowej konstrukcji ententy nadbałtyckiej. „Königsberger Allgemeine Zeitung" przypomina tu, że antagonizmy wzajemne między Estonią a Łotwą nie powstały dzisiaj, lecz że istnieją oddawna, podobnie jak analogiczne antagonizmy mają miejsce również w stosunkach między Łotwą a Litwą. Prasa estońska zajmowała się już od dłuższego czasu wewnętrznymi sprawami łotewskimi, uderzając w alarm z chwilą wydalenia z granic Łotwy uczonego estońskiego, który przeprowadzał tam badania naukowe wśród mniejszości estońskiej. W związku z tym wydaleniem prasa estońska przeprowadziła niesłychanie ostrą kampanię prasową przeciwko polityce mniejszościowej swego południowego sąsiada, skierowanej m. in. ku zupełnemu wytępieniu mniejszości estońskiej, żyjącej na Łotwie. Stosunki zaostrzyły się jeszcze bardziej, gdy toczące się między Rygą a Rewalem rokowania handlowe zostały ostatecznie zerwane.

Jeśli chodzi o antagonizm łotewsko-litewski, to zewnętrzny swój wyraz znalazł on w dziedzinie sportowej. Doszło np. do tego, że występujący w Kownie w ramach t. zw. bałtyckiego turnieju piłki nożnej Łotysze weszli na boisko wśród ogólnego milczenia, podczas gdy Estończyków widzowie powitali burzą oklasków.

Zdaniem „K.A.Ztg." nie da się ukryć faktu, że w ententcie bałtyckiej coś się psuje, mimo, że ostatnie wizyty lorda Plymoutha i min. Sandlera były powszechnie uważane za dalszy etap konsolidacyjny bloku państw nadbałtyckich. Na tle tych wizyt ostatnie wystąpienia Estonii są zgoła niespodziewane i nieoczekiwane, a powagę sytuacji pogarsza jeszcze zapowiedź poddania rewizji dotychczasowych stosunków między Łotwą a Estonią.

W kołach łotewskich określa się aktualną politykę Estonii mianem „balto-fugal", co ma oznaczać porzucenie przez Estonię obecnego ośrodka politycznego ententy bałtyckiej, Rygi, i przerzucenie się ze swymi sympatiami z jednej strony na północ — ku spokrewnionej Finlandii, z drugiej strony zaś na południe — ku Polsce.

„Wydaje się — kończy „K.A.Ztg." — że w Nadbałtyce mają miejsce takie same przesunięcia polityczne, jakie ostatnio zanotować można było w świecie w odniesieniu do całego szeregu innych systemów paktowych."

* * *

Na łamach *Berliner Tageblatt* (nr. 412 — 13) ukazał się znamienny artykuł, ilustrujący aktualne nastawienie Rzeszy do Śląska i jego spraw. Artykuł stanowi jeden wielki akt oskarżenia przeciwko dawnym formom ustosunkowania się Rzeszy do ziem wschodnich i negliżowania potrzeb tych ziem ze szkodą dla całości życia państwowego Niemiec.

Specjalną wymowę w tym ustosunkowaniu się Niemiec do Śląska posiada — według cytowanego pisma — termin „przybysz z Rzeszy", stale używany przez „tubylców" śląskich. Termin ten wyjaśniał, że stosunek Berlina do Śląska polegał przede wszystkim na traktowaniu Śląska jako kolonii, którą eksploatowano pod kątem potrzeb ziem centralnych Rzeszy. „Śląsk dostarczał „Rzeszy" węgiel, rudę, żelazo, żywność i ludzi" — oto w skrócie przedstawienie stanu faktycznego we wzajemnym układzie stosunków. Rzesza za to wyniośle ignorowała potrzeby gospodarcze Śląska, walcząc z nimi przeróżnymi argumentami. Sytuacji nie ratowały nawet ułatwienia transportowe, gdyż były one kalkulowane w sposób wybitnie jednostronny, nie gwarantujący równocześnie życiu gospodarczemu Śląska możliwości rozwojowych na przyszłość. Do tego wszystkiego dochodziło jeszcze pogardliwe traktowanie ludności śląskiej przez pozostałe dzielnice Niemiec, wynikające z powierzchownych sądów, opartych na równie powierzchownych obserwacjach. Do ludności Śląska należało podchodzić od zgoła innej strony, niż to miało miejsce w odniesieniu do ludności poszczególnych dzielnic Rzeszy. Co było dobre w głębi Niemiec, to niekoniecznie musiało być dobre na Śląsku. Wreszcie warunki polityczne, jakie wystąpiły po plebiscycie, utwierdziły odrębność polityczną Śląska i przyczyniły się do powszechnego używania terminu: „Górny Śląsk i Rzesza." Określenie to nie wynikało z jakichś prądów partykularnych, nie mniej jednak wyrażało ono istniejące przeciwieństwa.

Ten niewłaściwy stan rzeczy — zdaniem pisma — zmienił się z chwilą utrwalenia się w Niemczech koncepcji Niemiec strukturalnie jednolitych oraz koncepcji władzy państwowej, obejmującej wszystkie dzielnice państwa. „Dzisiaj — kończy „B.T." — Śląsk wyszedł ze stanu izolacji, w jakiej dotąd tkwił i został wciągnięty w ramy ogólnopaństwowej pracy gospodarczej i kulturalnej. Wysiłek, jaki tam, nad granicą, został podjęty, jest dyktowany tymi samymi zasadami i opiera się na tych samych przesłankach, na jakich jest on oparty w pozostałych dzielnicach Rzeszy Niemieckiej."

PRZEGLĄD PRASY

Na osi Warszawa — Paryż

Spotkanie ministrów zagranicznych Polski i Francji w przeddzień obrad Rady i Zgromadzenia Ligi Narodów wywołało w kołach politycznych duże wrażenie.

Aspekt nowej ery stosunków polsko - francuskich, zapoczątkowanej w r. ub., a kontynuowanej świeżo przez min. Becka, przedstawia stołeczny *Goniec Warszawski* (nr. 250) jak następuje:

„Serdeczne powitanie ministra spraw zagranicznych Polski w Paryżu świadczy, że nawrót do serdecznych i przyjacielskich stosunków między rządami Polski i Francji jest trwały. Życie i wypadki dziejowe, toczące się z niezwykłą szybkością, pogodziły oba sojusznicze rządy.

Mus życiowy zdopingował dyplomatów polskich i francuskich do odrzucenia dąsów i zaprzestania wzajemnych uszczypliwości.

Dużą rolę w tym pogodzeniu polityków obu narodów odegrały armie polska i francuska, które patrzą na życie swych państw i narodów nie pod kątem bieżącej chwili lub gry tymczasowej, ale pod kątem gotowości do obrony obecnych i przyszłych pokoleń".

Zdaniem pisma był już czas najwyższy po temu, aby unormować stosunki i współpracę polsko-francuską

właśnie na płaszczyźnie gotowości do obrony kraju.

„Europa i cały kraj — pisze „Goniec Warszawski" — wchodzi coraz mocniej w okres krwawych rozgrywek. Wszystkie narody i państwa, jakby w przeczuciu zbliżającego się dramatu dziejowego, zbroją się gwałtownie, nie szczędząc na swe armie pieniędzy. Zresztą huk armat, rozlegający się w Hiszpanii i Chinach, wieści narodom, że wojna światowa jest bliska".

W takich właśnie chwilach ujawnia się — zdaniem pisma — prawda o rzetelnych przyjaźniach i głębokich nienawiściach.

„Pomimo dawnych nieporozumień, okazało się, że Polska pomaszeruje z Francją, a Francja z Polską. Sztucznie lansowana „przyjaźń" polsko-niemiecka okazało się bluffem. Niemcy gnębią mniejszość polską i podkładają nam bomby w Gdańsku. Jednocześnie tak grają w Europie, aby osaczyć Francję".

W takich chwilach obie Rzeczpospolite — francuska i polska — odnalazły wspólny kamerton współpracy i współdziałania.

„Dziejowe pochody narodów — pisze „Goniec Warszawski" — odbywają się starymi drogami i szlakami. Interesy łączą narody, przeciwieństwa dzielą je i mobilizują do wzajemnych zapasów. Nikt nie potrafi tego biegu historii odwrócić. Interesy narodów są silniejsze, jak gry dyplomatów.

Polskę i Francję łączy wspólna miłość pokoju i obrona własnych terytoriów. Ani Polacy ani Francuzi nie marzą o podbojach zbrojnych, ale nie mogą pozwolić, aby inne państwa spiskowały przeciw ich granicom i godziły w obecny porządek polityczny w Europie".

Wywody swoje kończy „Goniec Warszawski" następującymi konkluzjami:

„Ponieważ Liga Narodów okazała się instrumentem niedostatecznym w gwarantowaniu pokoju w Europie, sprzymierzone Polska i Francja muszą wspólnie pomyśleć o swojej obronie. Przede wszystkim przez wzmocnienie swych armij i zharmonizowanie ich pracy. Po drugie przez uzgodnienie swych dróg politycznych, zgodnie z interesami obu narodów.

Przyjacielskie rozmowy min. Becka z min. Delbos w Paryżu, zamanifestowane serdecznym przyjęciem, jakie zgotowano polskiemu ministrowi spraw zagranicznych, umocnią i rozwiną współpracę sprzymierzonych republik, którym historia i interesy obu narodów nakazują maszerować wspólnie i zgodnie w drodze do dobrobytu, potęgi i chwały".

Ordynacja wyborcza

Poruszona w ostatnich wystąpieniach działaczy Obozu Zjednoczenia Narodowego sprawa zmiany ordynacji wyborczej wywołała na łamach prasy niezwykle ożywioną dyskusję.

Zaczyn (nr. 36) jest zdania, że przewidywana zmiana ordynacji wyborczej

„musiałaby być jakąś średnią, która z dostosowaniem się do polskiego układu rzeczywistości uniknęłaby wszystkich fatalnych skutków tej dawnej, najszerzej pojętej 5-przymiotnikowości, ale z drugiej strony stwarzała takie ramy i takie możliwości, by jednak ogół obywateli Państwa Polskiego został wciągnięty do tego normalnego, uprawnionego wpływu na rządy Państwem Polskim. Tym samym zaś ogół ten winien być pociągnięty do współprzyjęcia odpowiedzialności nie tyle za rządy Państwa, bo to jest przede wszystkim prawem każdorazowego Prezydenta Polski, ale za wykonanie kontroli tych rządów".

Robotnik (nr. 270) ujmuje swoje postulaty w 3 zasadnicze punkty, pisząc:

„Sens państwowy planu zmiany ordynacji wyborczej i przeprowadzenia nowych wyborów polega na tym:

1) by zmiany były istotne, rzetelne, uczciwe, bez żadnych „kruczków",

2) by dały demokratyczne prawo wyborcze, umożliwiające ujawnienie rzeczywistego oblicza kraju,

3) by te zmiany weszły w życie niezwłocznie sprężyście, bez „kawałków" i bez biurokratycznego przewlekania".

Jeden z organów „Frontu Morges" — *Dziennik Bydgoski* (nr. 207)— stwierdza, że:

„kwestię przebudowy ustroju Polski należy pozostawić samemu narodowi. Po bardzo nieciekawych doświadczeniach, jakie zrobiliśmy z eksperymentami naszej biurokracji, trudno się spodziewać, by mogło dojść do gruntownych reform, ustalających raz na zawsze charakter naszego państwa, bez dopuszczenia narodu do głosu decydującego. A naród będzie mógł dojść do głosu tylko wtenczas, jeżeli wzmocnione zostaną autorytet i prawa parlamentu i jeżeli rząd oparty zostanie na współpracy z większością rzeczywistych przedstawicieli społeczeństwa, wybranych w drodze uczciwych wyborów, wolnych od wszelkiego wpływu i nacisku biurokracji.

Jeżeli OZN o takich wyborach myśli i takie wybory odpowiednią ordynacją wyborczą rzeczywiście pragnie przygotować, większość społeczeństwa jego wysiłki niewątpliwie przyjmie z uznaniem".

Przychylnie do zmiany ordynacji wyborczej odniosły się również dzienniki endeckie. *Głos Lubelski* (nr. 247) napisał w związku z tą sprawą co następuje:

„Stronnictwo Narodowe nie jest przeciwne szerokiej, demokratycznej podstawie przedstawicielstwa narodowego, ale chce z niego wyłączyć żydów. W obecnych stosunkach nie jest to możliwe do przeprowadzenia na drodze legalnej. Może w obecnym Sejmie znajdą się zwolennicy tej idei, ale głos tych „nacjonalistów" będzie tylko taktyczną demonstracją. Więc twierdzimy, że będąc w zasadzie przeciwnikami przedmajowej ordynacji, stanęlibyśmy — jak trzy razy w przeszłości — do wyborów na jej podstawie".

W okresie »Norymbergi«

Robotnik (nr. 274), zajmując się sprawą domniemanego kierunku ofensywy hitlerowskiej w przyszłości, dochodzi do przekonania, że kierunek ten został narazie przesunięty z zachodu na wschód i południowy wschód.

„Istotą polityki Hitlera — pisze „Robotnik" — jest dążenie do odsunięcia Francji od problemów południowej i wschodniej Europy. Stąd gwałtowna niechęć do traktatu francusko - sowieckiego. I zarazem umizgi do Anglii, aby pozyskać jej neutralność w polityce wschodu i południowo - europejskiej. I Francję Hitler zapewnia, że gotów z nią współżyć jak najlepiej (mimo Hiszpanii), byle mniej się interesowała wschodem i południem Europy. Francja naturalnie zgodzić się na to nie może, bo rozumie, że zachodzi po prostu kwestia — kolejności: po załatwieniu się ze wschodem i południem Europy przyjdzie kolej na Francję.

Powyższe możliwości ofensywy hitlerowskiej nie mogą być jednak realizowane w chwili obecnej ze względu na aktualne kierunkowe polityki europejskiej, które utrudniają Niemcom niesłychanie swobodę ruchów.

„Czynników, hamujących Hitlera, nie brak. Im bardziej zwarcie występują państwa pokojowe, przede wszystkim Francja z Anglią, tym bardziej powściągliwy staje się Hitler. Nie zmienia to w niczym faktu, że blok obu faszystowskich państw, przede wszystkim Hitlera, pozostaje realnym niebezpieczeństwem dla pokoju. Każdy dzień może przynieść zaostrzenie sytuacji!... Trudność sytuacji Hitlera ujawniła się w tym, że w Norymberdze prawił głównie o koloniach.

Realnym hamulcem, jak widzieliśmy, jest zwartość państw pokojowych. Stanowcze współdziałanie Polski naturalnie ogromnie by wzmocniło siły obozu pokojowego.

Pamiętajmy zresztą, że zwrot ofensywy hitlerowskiej przeciw wschodowi i południowi może oznaczać także wzrot przeciw Polsce. Gdańsk docet!"

Równocześnie jednak okazuje się, że trudności, jakie istnieją w Niemczech, nie mniej hamująco wpływają na posunięcia w dziedzinie polityki zewnętrznej. *Wiek Nowy* (nr. 10 894) przypomina tu za londyńskim *„Economist"*, że:

„nawet wśród modzieży zaczynają się już budzić dzisiaj objawy niebezpiecznego znudzenia, skoro właściwie młodzież ta nie widzi, do czego prowadzić ma ta ciągła musztra. Młodzi ludzie raczej wolą iść do wojska lub też do handlu, a więc do tych dziedzin, w które nie sięga wpływ partii. Poważnie myślący przemysłowcy zdają sobie sprawę, że nawet w przeciągu stulecia Niemcy nie zdołają osiągnąć autarkii w zakresie surowców, środków żywności i przemysłów kluczowych.

Uważają oni plan czteroletni Hitlera za szczyt nonsensu. Przeciętny obywatel obawia się, do czego to ostatecznie wszystko doprowadzi, czy do jakiejś gwałtownej ekstratoury na terenie międzynarodowym, czy też do jakichś wewnętrznych prób podniecania stlaczałego ducha obywateli. Nastroje szerokich mas ludności niemieckiej są pełne rezerwy wobec regimu. Np. wywłaszczony de facto chłop, któremu zabiera się zbiory do dyspozycji państwa, nie jest w najlepszym humorze, tak, że trzeba będzie nadzwyczajnego wysiłku, ażeby masy obywateli niemieckich utrzymać w posłuchu dla wodza narodu. Słusznie może on się chlubić ze swoich sukcesów na terenie międzynarodowym, ale wewnątrz państwa ma do pokonania wielkie i bardzo poważne trudności. „Parteitag" obecny ma na końcu dodać narodowi niemieckiemu znowu trochę ducha".

Jeszcze Gdańsk

Ostatnie wystąpienia antypolskie Gdańska, zwłaszcza zaś samowolne poczynania w dziedzinie szkolnej, dokonywane pod płaszczykiem urojonych „suwerennych" uprawnień, dały *Kurjerowi Warszawskiemu* (nr. 250) asumpt do określenia następujących uwag:

„Polska jest, z mocy Traktatu Wersalskiego, w całej pełni współgospodarzem w Gdańsku. Każdy Polak w Gdańsku, czy obywatel gdański, czy obywatel Rzeczypospolitej, czy nawet obywatel jakiegokolwiek innego państwa, np. Stanów Zjednoczonych Ameryki, albo i Rzeszy Niemieckiej, jeśli z pochodzenia lub mowy przynależy do polskości, jest, z mocy Traktatu Wersalskiego, expressis verbis, chroniony w swych uprawnieniach narodowych i nie może ulegać żadnemu zepchnięciu w jakąkolwiek drugorzędność w jakiejkolwiek dziedzinie. O tym w Gdańsku przestano myśleć".

Ale nie tylko w zakresie uprawnień szkolnych czy innych ludności polskiej w Gdańsku ma Polska jasne uprawnienia i mocne stanowisko na podstawie Traktatu Wersalskiego;

„Również całokształt naszych uprawnień i naszego stanowiska w Gdańsku (jest ściśle związany z takim stanem prawnym w Wolnym Mieście Gdańsku, jaki jest ustalony w Traktacie Wersalskim, a więc do łamania tego stanu i ustroju oraz tworzenia czegoś nowego i bardzo odmiennego, w duchu nacjonal-socjalizmu, nie dopuścimy. Tę właśnie całość przeprowadzanego dziś zamachu na stan prawny w Gdańsku trzeba mieć na oku.

Nawrót do prawa, wyrażonego w Traktacie Wersalskim w art. 100 do 107 o Wolnym Mieście Gdańsku — (a nie zapominajmy, że Gdańsk nie jest w tym traktacie nawet układającą się stroną, jak Polska, ale tylko przedmiotem jego postanowień, czyniących zeń wolne miasto pod opieką Ligi Narodów) jest dla nas dzisiaj niezbędnym hasłem".

Ten sam pogląd, co wyżej, wypowiada również *Dziennik Poranny* (nr. 250):

„Prawa Rzeczypospolitej i prawa Polaków w Gdańsku nie mogą być przedmiotem ani decyzji, ani swobodnego uznania władz gdańskich, a lekceważenie ich i nieprzestrzeganie przez te władze rujnuje właśnie i podważa ogólne i zasadnicze podstawy prawne ustroju wolnego miasta. Uważamy, że tylko stanowcze i bardzo nieustępliwe stanowisko Rządu Polskiego w sprawach Gdańska może przywołać do przytomności i porządku Senat Wolnego Miasta, może przywrócić Rzeczypospolitej w Gdańsku zachwiany prestiż, a jednocześnie uspokoić opinię polską co do losów politycznych ujścia Wisły".

Stosunek Polski do zagadnienia Gdańska nie tylko w chwili obecnej, lecz również na przyszłość; w następujący sposób określa *Front Zachodni* w n-rze z września br.:

„Sprawa Gdańska będzie dla Polski ważną i aktualną na przestrzeni dziesiątek lat i dlatego nie można ograniczyć się do środków dyplomatycznych. Polska musi stworzyć warunki, w których będzie miała zupełną pewność każdodziennego poszanowania swych słusznych żądań przez wszystkie czynniki Wolnego Miasta.

Nie chcemy prowadzić w stosunku do ludności niemieckiej Gdańska polityki wynaradawiania, jednakże musimy przestrzegać, by ludność polska w Gdańsku miała równą swobodę narodowego życia. Równocześnie zaś Niemcy w Gdańsku muszą zrozumieć i docenić że historia i przyszłość Gdańska jest już i zawsze będzie historią i przyszłością Państwa Polskiego"

Państwo żydowskie

Dojrzewający do realizacji problem „państwa żydowskiego" spotyka się ze strony społeczeństwa żydowskiego z różnymi zastrzeżeniami. Jakkolwiek cały szereg takich zastrzeżeń został wysunięty przede wszystkim na niedawnym kongresie syjonistycznym w Zurychu, to jednak problem ten będzie musiał być rozwiązany.

Na zakłopotanie, jakie w związku z powyższym zapanowało wśród żydów, zwraca uwagę *Kurjer Warszawski* (nr. 251), formułując to zakłopotanie w następujące pytanie:

„Odrzucić samą zasadę niepodległościową po tylu wiekach tęsknot syjonistycznych?

Przyjąć dar nieżywotny, dający powszechności żydowskiej satysfakcję wyłącznie moralną, nie zabezpieczający żadnego praktycznego rozwiązania kwestii żydowskiej, może nawet ją zaostrzający, wskutek rozczarowania społeczeństw, liczących na perspektywy zmniejszania się odsetka ludności żydowskiej, oraz wskutek wzmożenia się żydowskich uczuć separatystycznych?"

I dalej jeszcze:

„Można zrozumieć udręczenie ludzi, odpowiedzialnych za rozstrzygnięcie dylematu. Ciężko, zaiste, powstaje ten epizod historyczny, który się nazywa tworzeniem państwa żydowskiego. Są działacze żydowscy, uważający, że nadeszła niepospolita okazja i że biada tym, którzy jej nie schwytają odrazu. Inni wykazują głębsze zrozumienie wartości cierpliwego czekania na odmienne rozwiązanie, na rozwiązanie słuszniejsze i realnie pełniejsze, które wydaje się im, wcześniej czy później, nieuniknione. Może ci ostatni wykazują więcej poczucia konieczności historycznych."

Opinię „minimalistów" — żydów polskich w powyższej sprawie wypowiada świeżo *Chwila* (nr. 6637), pisząc:

„Niektórzy pytają, dlaczego my pierwsi mamy dać odpowiedź, czy zgadzamy się na podział Palestyny. Chcieliby uciec — przynajmniej na razie — przed decyzją. Nie uzmysławiają sobie, że nasza szybka odpowiedź jest konieczną, aby nie pozwolić „okazji" historycznej rozpłynąć się w nicość wśród dyplomatycznej dyskusji. Czy chcemy państwa żydowskiego? Tak, chcemy, z wszystkich sił chcemy! Chcemy więcej, chcemy lepiej, ale państwa chcemy w każdym razie, pod każdym warunkiem, nie odrzucimy żadnego, nawet najmniejszego! Za mało przyjmiemy z protestem, zastrzeżeniem, ale przyjmiemy, przyjmiemy!

To jest jedyne logiczne stanowisko w tej wyjątkowej sytuacji. Niechaj maksymaliści rozdzierają szaty z powodu krzywdy, bo krzywda nam się dzieje istotnie. Ale okazji nie możemy pozwolić przepłynąć obok nas bez skorzystania z niej. Wyrazy: „państwo żydowskie" nie śmią zniknąć więcej ze słownika świata. Przynajmniej nie — z naszej winy".

Z polskiego punktu widzenia powstanie państwa żydowskiego w jakiejkolwiek bądź postaci nie rozwiąże zagadnienia żydowskiego w Polsce. Nie tyle ze względu na małą pojemność projektowanej Palestyny, która może przyjąć od pół do jednego miliona ludności, ile ze względu na niechęć żydów do emigrowania z Polski.

WŚRÓD KSIĄŻEK

WANDA KARCZEWSKA. *Ludzie spod żagli. Powieść. Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonialnej i Inst. Wyd. „Biblioteka Polska". Warszawa 1937. Stron 220. Cena 6 zł.*

Trzy są elementy, około których rozwija się treść książki p. Karczewskiej: morze, bark i „ludzie spod żagli".

Morze. — „Ponad szkliście spłaszczoną płytą oceanu dzień rozwarł się przeogromną otchłanią ciszy, ubitej z twardego szafiru. Porankiem wpłynęła na jedwab wygładzonej powierzchni srebrna polewa, rozpalając pół widnokręgu w gorejącą pustynię roztopionej miki. Jak cień przezroczystej, kryształowej piramidy, podchodziła szczytem trójkątnego klinu, powleczonego lśnieniem, do burt żaglowca, zawieszonego masztami u szczytów niebosiężnego bezwietrza. Oparty rejami o martwotę świata, straciwszy pęd, nadający mu lotność potężnego ptaka, bark ciężarem bezwładu przygniatał morze."

Morze — to bodaj najistotniejszy tytuł do uznania „Ludzi spod żagli" za wybitny utwór marynistyczny, co znalazło swój wyraz w przyznaniu autorce nagrody literackiej im. J. Szareckiego, w roku bieżącym.

W książce p. Karczewskiej staje ono przed nami w bezkompromisie barwy, kształtu, dźwięku i dotyku. Barwy są zdecydowane, przemawiają silnie: zimny połysk wysrebrzonej powierzchni morza nie boi się gorejącej czerwieni wschodzącego słońca; na ciemną powierzchnię Atlantyku padają strzępy złota, kładzionego na falach oceanu promieniami księżyca. W uszach masy „poświst lin, sprężających się gwałtownie w miarę nadciągającego szumu, który walił z łoskotem..." Otrząsamy się z wody, którą chlusnęła nam w twarz nadciągająca fala, gdy w czasie sztormu stoimy razem z mr. Doliwą, drugim oficerem barku, przy kole sterowym.

W tej niezwykłej bezpośredniości słów tkwi siła sugestii nastroju. Morze wdziera się w nas, zatapiając nas jednocześnie w sobie, w tej przedziwnej, dla „szczura lądowego" może nawet niekiedy i przygnębiającej melancholii. Naprózno usiłujemy powrócić do roli widza. Patrzymy bezradnie, jak morze unosi nas na pokładzie „Ingrid"; podlegamy wraz z załogą barku wytworzonym przez nie nastrojom. Przygnębieniem napawa nas martwota morza, nie ożywionego żadnym podmuchem wiatru. Jakaś niewypowiedziana złość sączy się nam w duszę wraz z białą, gęstą, zimną mgłą, ściekającą po linach barku w czasie jego podróży przez kanał La Manche. Pełni grozy oczekujemy zagłady okrętu, zepchniętego w przepaść pomiędzy dwoma grzbietami fal rozszalałego nawałnicą morza, które za chwilę mają się zwalić na jego pokład ogromem spiętrzonych wód. — Krótko mówiąc: żyjemy morzem.

Bark. — Stanowi z morzem nierozłączną całość. W obrazach, układzie barw, stwarzanych piórem autorki jest punktem centralnym, niejako wiążącym poszczególne części obrazu w jedną całość. Morze i horyzont przestają być czymś zdecydowanie odrębnym, dalekim sobie. Czarny kadłub barku wrasta w płynną masę morza, a jednocześnie wplata się w horyzont masztami, „szubienicami" rej, rozmieszczeniem grotów, foków, bezanów...

Odnośnie tego ostatniego kilka słów. Autorka prawdopodobnie jest wytrawną żeglarką. Może nawet za wytrawną, zwłaszcza wtedy, gdy chce dać temu wyraz w swej powieści. Czytelnik niekiedy z trudem gramoli się pod nawałem terminów morskich, owych bombramgrotów, marsrej, foków, bezanów, wikła się w gmatwaninie fałów, szotów, sztagów, gordingów....

„Ludzie spod żagli." — Wydaje się, że wątek treściowy powieści nie jest czymś, czemu by autorka poświęciła najwięcej uwagi. Nie zawiera czegoś szczególnie oryginalnego. Motywy tego typu spotykaliśmy nieraz w literaturze naszej i obcej. Jest też naogół nieskomplikowany. Zresztą bezpośredniość wypowiedzi autorki lepiej się czuje w wypadku sytuacji prostych. Wskazuje na to sprawa sternika Jima, a nawet i samego głównego bohatera powieści Larsa. Wytłumaczenie psychologiczne wyrzutów sumienia, które dręczą obu na skutek śmierci ich wrogów, które w pierwszym przypadku doprowadziły nawet do samobójstwa Jima, nie jest wystarczające. Trudno doprawdy zrozumieć, dlaczego Jim, który sam omal nie padł ofiarą Malaja, czuje się winnym jego śmierci, skoro ten ostatni padł z ręki jakiegoś kompana Jima, przypadkiem znajdującego się w zaułku ulicznym portowego miasta, gdzie toczyła się walka. Podobnie w drugim wypadku. Larsa dręczą wyrzuty sumienia na skutek śmierci sztormana Hopkinsa, zmiecionego z pokładu barku w czasie burzy uderzeniem fali, dlatego tylko, że pragnął jego śmierci; Hopkins bowiem przyczynił się pośrednio do zatonięcia jego brata Svena. Trzeba niestychanie przewrażliwionego sumienia, poza swoistego rodzaju zabobonnością, aby przechodzić tego rodzaju załamania psychiczne. Czy można je znaleźć u marynarza, który chyba nieraz oglądał swych towarzyszy zmytych z pokładu okrętów, czy też pokłótych nożami w tawernie portowej?

Za to sposób przedstawienia „ludzi spod żagli" w ich codziennym życiu, w ich codziennej walce z morzem, zasługuje na szczególne uznanie. Bezpośredniość i ekspresja sposobu wypowiadania się znajduje tutaj właściwe pole do popisu. „Ludzie spod żagli" to logiczne uzupełnienie obrazu morza, to wykazanie wpływu, jaki wywiera morze na ludziach, którzy życie swoje z nim związali. Morze bowiem nie tylko nosi ludzi, ale i kształtuje ich charaktery. Tworzy typy ludzi twardych, przywykłych do ciągłych wysiłków i zmagań. Wiąże ich z sobą, chociaż nieraz wyklinają nań głośno; jednakowoż gdy tylko nadejdzie pora następnego rejsu, nie są w stanie wysiedzieć przy żonach i dzieciach. Morze pociąga ich nieprzeparcie.

Jest w powieści i pierwiastek patriotyczny. Zarysowany jednak stosunkowo słabo nie odgrywa poważniejszej roli.

w. s.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.

Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Wareckа 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.